Witam wszystkich po dośc długiej przerwie wydawniczej. Niestety zatrzymywały moją kreatywność trzy sprawy.

1. Mech warrior online

2. War Thunder

3. LoL *znam ludzi kwalifikujących lolowców jako podludzi. Shn, shn, JeT* (tak, zacząłem grac w lola.... http://www.youtube.com/watch?v=aXU8w336oGs)

Przez ostatnie półtorej miesiąca zajmowały mi moje wieczory.... jednak bez paniki... powoli walczę z tym...chyba... jeszcze tylko partyjka...

Muszę się pochwalić, iż powstał chyba pierwszy fan art do Orła Białego

http://bonaxor.deviantart.com/art/What-did-I-got-myself-into-394440243

My personal opinion about it?

Ten rozdział jest lekko inny niż poprzednie, jeżeli chodzi o konwencję. Skupiam się tutaj głównie na pojedynczej osobie. Naszego ulubionego wywiadowcy... uwzględniając życzenia czytelników, wracamy na polską ziemię. Luna i Celestia ponownie postanawiają wmieszać się do światowej polityki. Wywiad i kontrwywiad czeka masa roboty... tymczasem stary wróg postanawia uderzyć....

Proszę po raz kolejny o wyrażenie swojej opinii, czy rozdział spełnia wasze oczekiwania oraz co można by poprawić, co się podoba, a co nie... to dla mnie niezwykle ważne, więc proszę o odpowiedź. Życzę przyjemnej lektury...

Rozdział VIII

Apartament Służbowy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Pekin, 17.33, 06.03.2027.r

Kaito Yamoto spacerował po swoim służbowym mieszkaniu w centrum Pekinu. Nanosił właśnie przy pomocy tabletu ostatnie poprawki do swojego planu. Był z niego

zadowolony, wręcz dumny, jak na razie wszystko przebiegało po jego myśli. Kontynuował pisanie, całkowicie skupiony na swoim zadaniu. Fakt, utrata kontroli nad ”Marionetką” podważyła jego pozycję w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwa. Jego wydziałowi X zostały obcięte z tego powodu fundusze o przeszło 15%, ale już się tym nie przejmował. Reperkusje z powodu porażki były mniejsze niż się spodziewał, wina za niepowodzenie spadła na barki Lee Sintao, który natychmiast został oskarżony o nadużycia, złe wykorzystanie pieniędzy narodu i sprowadzenie poważnego zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa. Jego „śmiertelny wypadek przy teście weryfikującym kwalfikacje” został uznany za wystarczający wymiar kary. Sam Yamato otrzymał jedynie drobną reprymendę w czasie ostatniego spotkania najwyższego kierownictwa MBP z szefami poszczególnych biur. Zdołał w czasie krótkiej prezentacji przedstawić ogólny plan, który miał polepszyć obecną sytuację strategiczną Chin na światowej scenie politycznej. Jego projekt wzbudził spore zainteresowanie obecnych, a towarzysz Xim Lao, przedstawiciel cywilny z ramienia partii, był szczególnie zainteresowany jego pomysłem, widząc w nim szerokie perspektywy. Po dogłębnej analizie plan otrzymał zielone światło i wszystkie potrzebne środki do jego realizacji. Co więcej, został mianowany głównym organizatorem przedsięwzięcia o kryptonimie „Wieża z Kart”. Dzisiaj był dzień jego tryumfu, miał przed sobą taką szansę, nie mógł jej zmarnować! Raz jeszcze sprawdził cały tekst i wysłał go do przełożonych.

Najlepsze z tego wszystkiego, że zemści się przy okazji na nim. Ubije więc dwa wróble jednym kamieniem. Odłożył tablet na biurko i podszedł do małych drzwi. Normalnie lokatorzy zamieniali to pomieszczenie, domyślnie przeznaczone jako pokój służącej na składziki, dodatkową sypialnię dla gości lub garderoby. Kaito miał dla niego inne zastosowanie. Otworzył pomieszczenie malutkim kluczykiem, po czym wszedł do ciemnego pokoiku. Miał może ze cztery metry kwadratowe powierzchni. Zamknął za sobą drzwi i zapalił światło. Lampka rozżarzyła się po chwili żółtym światłem, oświetlając małą komórkę. Wszystkie ściany wytapetowane były zdjęciami i wycinkami prasowymi. Przedstawiały pojedynczą osobę, europejczyka mającego środkowowschodnie rysy twarzy. Prawie zawsze postać znajdowała się gdzieś w tle, nie rzucając się w oczy. Wycinki prasowe natomiast dotyczyły jednego wydarzenia z przeszłości Japończyka, wydarzenia, które na zawsze miało odmienić całe jego życie. Największa hańba, ale, patrząc z perspektywy czasu, przerodziła się w jego największy tryumf. Gdyby nie to jedno wydarzenie, przecież nie siedziałby tu teraz,

nie osiągnąłby tak wiele. Niemniej, to przez niego upadł tak nisko, że przez pewien okres czasu myślał poważnie o samobójstwie. Dopóki nie odnalazł swojego nowego celu: zemsty na tym, przez którego stracił cały swój honor. To uczucie przez lata trzymało go przy życiu, dawało jego marnej egzystencji sens. Spojrzał mściwie na najlepszej jakości zdjęcie A4 ukazujące tę osobę z profilu, wyszczerzoną w uśmiechu.

- Marianie Garstko, w końcu nadszedł ten dzień, ciesz się ostatnimi tygodniami spokoju, bo gdy z tobą skończę, będziesz błagał o śmierć, już nigdy więcej się tak nie uśmiechniesz… moja w tym głowa.- Powiedział do siebie cicho, po czym usiadł przy małym biurku z krzesłem i zaczął dopieszczać ostatnie elementy planu swej zemsty. Poczuł, jak niechciane wspomnienia sprzed dziesięciu lat wracają. Ten feralny dzień, dzień, który rozpoczął się jak wspaniały sen, a zakończył się jak najgorszy koszmar. Oddalił je, nie mógł pozwolić, by przeszkodziły mu w pracy, po chwili humor mu wrócił. Po raz kolejny usiadł nad planem zemsty. Chichotał cicho, modyfikując gotowe schematy działania i wytyczne.

-Jeszcze tylko kilka tygodni, kilka tygodni…- powiedział cicho do siebie.

Biuro Pułkownika Garstki- ABW, Warszawa, 20.33, 06.03.2027.r

Garstka siedział przy swoim biurku, normalnie byłby się zdrzemnął dwie- trzy godzinki przed czekającym go długim dniem. Niestety, był to kolejny wieczór pełen niepewności. Dolał sobie kilka procentów do stojącej przed nim szklanki herbaty, którą natychmiast po tym osuszył. Zastanawiał się, jak ma wybrnąć z tego galimatiasu. Po prostu wszystko działo się za szybko i było tego za wiele, nawet jak na jego możliwości. Wszyscy w ABW i wywiadzie działali w trybie wojennym, wszystko przez zbliżającą się wielką konferencją międzynarodową. Ten cały młyn zaczął się jakieś dwa miesiące temu. Świat dowiedział się z półoficjalnych źródeł, że Chiny ogłosiły częściową militaryzację gospodarki, co było praktycznie jednoznacznym powiedzeniem światu, że szykują się poważnie do nowej wojny. Zarówno Indie, jak i Rosja zaczęły nieśmiało zmieniać swoje nastawienie, widząc w dawnym rywalu sojusznika. Jednakże dawne animozje i nierozwiązane konflikty utrudniały rozmowy. Mimo napiętej sytuacji, na arenie międzynarodowej żadna ze stron nie zamierzała ustąpić drugiej. Niemcy niespodziewanie zaproponowały, że są gotowe

być negocjatorami w rozmowach, chcąc zminimalizować chińską dominację w Azji oraz licząc na to, że sprzedadzą broń Indiom. Spotkanie delegacji indyjskiej z rosyjską w Berlinie nie było może zbyt owocne, jeżeli chodzi o jakieś wiążące postanowienia, jednak przełamano pierwsze lody. To spotkanie miało jednak własne perturbacje. Francja, będąca oficjalnie powiązana paktami gospodarczymi z Niemcami, była zniesmaczona, że wyłączono ją z jakichkolwiek dyskusji, chciała także coś na tym zyskać. Mniejsze kraje Europy jak Czechy, Węgry i Finlandia, patrzyły z lękiem na możliwość zwycięstwa Rosji, z drugiej jednak strony, nie mogły być pewne, co zrobią Chiny, gdy zniknie przeciwwaga w postaci rosyjskiego niedźwiedzia. Nagle wszystkie kraje Europy uznały, że muszą się wypowiedzieć na temat tego indyjsko-rosyjskiego mariażu. Zarówno Polska, jak i Equestria początkowo chciały być neutralne, sytuacja jednak pchała oba kraje do włączenia się do tych rozmów. Normalizacja spraw w Ameryce Północnej doprowadziła do połączenia siedemnastu stanów wschodniego wybrzeża, które utworzyły Nową Federację na wzór starych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Oficjalnie miały podpisane jedynie umowy gospodarcze z Unią Equestriańską, a Księżniczki dały temu terytorium sporą autonomię. Przedstawiciele Stanów w Warszawie zaczęli ostro lobbować za tym, by spróbować zdobyć choć kilka kontraktów na sprzedaż amerykańskiego uzbrojenia, co mogłoby być pozytywnym impulsem dla odradzającej się gospodarki. Polscy przedsiębiorcy także nie pogardziliby rublami i rupiami. Poparła ich część posłów opozycji, widząc w tym sposób na zwiększenie liczby miejsc pracy oraz rozruszanie gospodarki. Po drugiej stronie stała większość sił zbrojnych, jak i duża grupa anty-rosyjska w sejmie. Wszyscy oni podkreślali, że jakakolwiek pomoc Rosji, lub też zwiększenie jej potencjału militarnego w obecnej sytuacji geopolitycznej jest samobójstwem i przypomina hodowanie żmii na własnej piersi. Każdy mijający dzień powodował wzrost nacisków różnorakich grup, by ostatecznie określić stanowisko Unii Polsko-Equestriańskiej co do powstałej sytuacji międzynarodowej. Po serii spotkań Rady Ministrów z reprezentantami Sejmu, Rady Królewskiej i Księżniczkami, po długich dyskusjach ciągnących się przez dwa dni, ostatecznie zdecydowano się na przyłączenie się do rozmów, patrząc oczywiście Rosjanom na ręce. Deklaracja gotowości do rozmów i umów gospodarczych została przyjęta z dużą dozą optymizmu, szczególnie ze strony Rosji i Francji. Większe transporty broni lub materiałów wojennych musiałyby przejeżdżać przez terytorium Rzeczypospolitej. Długo trwały debaty dotyczące miejsca, w którym miałoby się odbyć spotkanie dotyczące bardziej konkretnych rozwiązań i umów. Garstka jeszcze nie wiedział,

kto zaproponował Warszawę jako miejsce tego szczytu, ale jak się dowie kto, to osobiście zmieni tej osobie życie w piekło, jego w tym głowa. Oczywiście światowa dyplomacja przyklasnęła temu pomysłowi, ciesząc się że znaleźli się frajerzy, którzy odwalą brudną robotę. Stolica przygotowywała się na kolejny światowy szczyt. Na dzień dzisiejszy delegacje z 25 krajów ogłosiły chęć wzięcia w niej udziału, a kolejne zastanawiały się nad tym. Oczywiście nikt nie zapytał ABW, policji czy też wywiadu, co o tym myślą, i data konferencji została już wybrana. Szefa wywiadu już mdliło na myśl, co się będzie działo w czasie tej tygodniowej konferencji. Całe centrum miasta trzeba będzie zablokować ze względów bezpieczeństwa, ochrona tych wszystkich delegacji zagranicznych będzie koszmarem. Każda przyjedzie ze swoimi własnymi służbami bezpieczeństwa, które będą traktowały dyplomatów za przykrywkę do szpiegowskiej działalności. Był pewien, że dojdzie do przynajmniej kilkunastu incydentów dyplomatycznych, gdy poszczególni członkowie różnych poselstw „przypadkiem" trafią nie na swoje piętro hotelowe i dziwnym zrządzeniem losu zostaną „znalezieni" podpięci do nieswoich laptopów. Oczywiście wiedział z doświadczenia, że jakiekolwiek próby współpracy obcych wywiadów w dzisiejszych czasach skończą się klęską. Obie strony będą przez cały czas nieufnie patrzeć sobie na ręce, co obniża bezpieczeństwo obu „partnerów". Westchnął ciężko, sięgając po kolejną świeżo przyniesioną teczkę. Przyjrzał się jej tytułowi, zamrugał kilkakrotnie, a oczy wyszły mu na wierzch ze zdziwienia.

- To chyba jakieś jaja…- Powiedział do siebie, po czym sięgnął po telefonu i wcisnął numer wewnętrzny sekretariatu.

- Tak, tu Garstka… słuchaj, mam tutaj przed sobą raport wraz z analizą z dzisiejszego dnia… tak, nr 2343/27… Czy nie doszło tutaj do pomyłki?... Wszystko się zgadza… dobrze, dziękuję.- Odłożył telefon, rzucając go wręcz na stół. Schował twarz w dłoniach, lekko załamany. Odetchnął kilka razy głęboko i zaczął czytać tekst najnowszego raportu. Nagle ni stąd ni zowąd Chiny wysłały informację, że chcą wysłać do Polski swoje poselstwo na szczyt, „by na neutralnym gruncie spróbować rozwiązać napięcie międzynarodowe pomiędzy ościennymi krajami w sposób dyplomatyczny". Wysłali na czele swej delegacji większość z nielicznych prawdziwie liberalnych i pokojowo nastawionych polityków partii. Prawda jest taka, że byli dla nich użytecznym idiotami, przydatnymi na takie okazje. Sprytnie to rozegrali… musiał im to przyznać. Jeżeli zostaną dopuszczeni do stołu rozmów, to na bank

będą je sabotować. Jeżeli się im odmówi, to ogłoszą wszech i wobec o przewrotności i kłamliwość tego szczytu, nie mówiąc już o powodzie do wywołania „wojny prewencyjnej". Osobiście pokazałby im środkowy palec i kazałby im pójść do diabła, najprostsze sposoby są zawsze najlepsze. Znał jednak polityków i wiedział, że uwielbiają komplikować rzeczy proste. Przybycie chińskiej delegacji kompletnie burzy wszystkie już przygotowane plany. Trzeba będzie ich pilnować przynajmniej dwukrotne większymi siłami niż ich stan osobowy, a mówimy tutaj o minimalnej obsadzie. Najpewniej wyślą z delegacją najlepszych wywiadowców i szpiegów, jakich będą mieli pod ręką. Oznaczało to potrzebę ściągnięcia z ulic części agentów. Po chwili namysłu kiwnął ze zniechęceniem głową, mało. Trzeba będzie ściągnąć ludzi ze wszystkich mniej ważnych miejsc, a luki zaklajstrować equestriańskimi plutonami specjalnymi. Nie były one może jeszcze zbyt doświadczone, ale nadrabiały to entuzjazmem i zaangażowaniem. Doszło do tego, że opracowały nawet swój własny styl walki kontaktowej. Fakt, że w większości były to kopniaki i ugryzienia, ale nie można było odmówić im inwencji, tym bardziej, że okazało się to nad wyraz skuteczne, zwłaszcza, że wysokość ich działania znajdowała się na wysokości krocza. Więc przydzieli się ich do patrolowania ulic, lub do mieszanych par osłaniających polityków i budynki rządowe. Zawsze będzie można napisać, że Polska nie jest krajem ksenofobicznym. Zresztą księżniczki będą wniebowzięte, lubią takie małe detale i akcenty, pokazujące jedność. Po raz kolejny sięgnął po piersiówkę. Początkowo chciał nalać trochę do szklanki, po chwili wahania machnął tylko ręką i wyzerował ją, pijąc bezpośrednio z gwinta. Odetchnął po tym głośno, gdy strużka alkoholu rozlała się po jego przełyku.

Miał jeszcze jeden zgryz, malutki i wydawało się, że nieważny. Było w nim coś dziwnego i niepokojącego, co nie dawało mu spokoju. Chodziło o sprawę tej całej „Trójcy", znaleziono w niej kilkakrotnie jedno imię i nazwisko - Kaito Yamoto. Wydawało się, że to zwykłe zbiegi okoliczności lub jakieś błędy. Pięciokrotne jednak odnalezienie tego imienia w pozostałościach po zewnętrznych ingerencjach w system zmuszało do zastanowienia. Jeden czy dwa razy mogą być czysto przypadkowe, ale pięć? Co tym bardziej tajemnicze, gdyż miejscem pochodzenia była Japonia. Ta osoba pracowała w japońskim wywiadzie na podrzędnym stanowisku. Dlaczego więc znalazł się w chińskich przekazach? Co ciekawe kojarzył to nazwisko. Wiązało się przecież z największą jego wpadką. Skrzywił się na samo wspomnienie, do dzisiaj niektórzy mu to wypominali. Zwykle nie palił w biurze, ale gdy brało

go na wspominki, to nie wiadomo dlaczego papieros od razu znajdował się w jego rękach… zły nałóg, tyle razy próbował go rzucić, jednak bez rezultatów. Zapalił papierosa, powoli się zaciągając z pewnym namaszczeniem, następnie wstał i podszedł do uchylonego okna. Papieros żarzył się w jego ręku, gdy zaczął wspominać wydarzenie sprzed przeszło dziesięciu lat.

Tokio, Japonia, lotnisko centralne 16.32, 20.02.2017

Szedł powoli przed siebie w kierunku odprawy celnej, bez pośpiechu, bo i po co miał się spieszyć? Tak jak go zawsze uczyli, powoli, bez zbytniego pośpiechu. Przecież jest uczciwym obywatelem, a do tego dyplomatą, który odwiedzał tutaj znajomych, nie? Nie ma nic do ukrycia. *Uśmiech na twarzy, pamiętaj o uśmiechu! Jesteś zadowolonym z siebie Europejczykiem.* Chorąży Garstka z trudem panował nad emocjami, po raz pierwszy miał powierzone tak ważne zadanie, i to na obcym terytorium. Polecenie wydawało się trywialne, przewieźć zdobyte materiały do kraju. Był zmęczony po dwóch tygodniach pobytu i cieszył się, że wraca do ojczyzny. Wszystko wskazywało, że nie był śledziony, zresztą dlaczego miałby być. Był członkiem polskiej wizyty dyplomatycznej, który został dłużej, by rozkoszować się urokami Tokio. Swą przykrywkę traktował niezwykle sumiennie, odwiedził chyba wszystkie muzea i sławne miejsca stolicy Japonii. Oficjalnie przyjechał tu tydzień temu z delegacją biznesmanów i polityków, którzy przekonywali o atrakcyjności Polski, jako kraju otwartego na inwestycje zagraniczne. Wywiad próbował zdobyć jakieś informacje bezpośrednio od japońskiego wywiadu. Delegacja odjechała, ale część jej członków pozostała jakoby w interesach lub w celach turystycznych, oczywiście większość z nich była pracownikami służb specjalnych.

Zbliżył się do stanowisk kontroli bezpieczeństwa na lotnisku. Celnicy zaczęli przeszukiwać jego bagaż. Nośnik miał umieszczony w aparacie fotograficznym. Mimo że jego osoba nie była jakoś specjalnie sprawdzana, denerwował się. Najgorsze było w Japończykach to, że prawie zawsze byli śmiertelnie poważni. Nie mógł wyczytać niczego z ich skośnookich twarzy. Wieczne skupienie i pełna uwaga, którą poświęcali rozmówcy, nie ułatwiały mu zadania. Wydawało mu się, że czekają na jego najmniejsze potknięcie. Jeszcze do tego dochodziła bariera językowa. Prócz angielskich poleceń, nie rozumiał tego całego

świergotu, co go tylko bardziej denerwowało. Na całe szczęście wszystko wydawało się w porządku, japoński celnik ze szczerym uśmiechem pożegnał go i życzył udanego powrotu do kraju. Raźnym krokiem wyszedł ze stanowisk kontrolnych. Teraz tylko kontrola paszportowa, Japończyk patrzył na jego paszport i patrzył. Przybił jednym ruchem ręki pieczątkę i życzył mu miłego lotu, wręczając mu ją. Do rozpoczęcia lotu miał jeszcze dobrą godzinę, ale postanowił już sprawdzić, czy samolot czeka przy bramce. Dwójka japońskich biznesmenów idących przed nim także widocznie chciała szybciej zająć swoje miejsca w samolocie, coś jednak tutaj nie pasowało. Obserwował ich wcześniej i mieli przy sobie aktówki. Były one ich podręcznym bagażem, teraz zniknęły. Odwrócił się spokojnie na pięcie, tylko po to, by stanąć twarzą w twarz z dwoma praktycznie identycznie wyglądającymi mężczyznami. Chciał ich ominąć, ale zagrodzili mu drogę. Jeden z nich zaczął mówic spokojne płynnym angielskim.

- Panie Garstka, proszę pójść z nami…- Chorąży poczuł, jak ktoś staje za jego plecami, prawdopodobnie dwaj biznesmani stojący przed nim. Spróbował zagrać wyuczoną historyjkę. Zagłuszył jego dalsze słowa.

- Jakim prawem, jestem obywatelem Rzeczypospolitej i żądam wyj…!- Poczuł jak coś zaczyna uwierać go w plecy, mógł się domyślać, że prawdopodobnie był to paralizator. Japończyk kontynuował przerwaną rozmowę.

-… i proszę nie robić scen ani nie stawiać oporu. Może pan sobie mówić kim pan jest, MY znamy prawdę.- Garstka zastanowił się nad swoim położeniem. Nie mógł liczyć obecnie na żadne wsparcie i znajdował się w obcym kraju. Postanowił nadal grać oburzonego, lekko zdezorientowanego turystę.

- Jestem pewny, że to jakieś nieporozumienie, ja we wtorek muszę być w Warszaw…- Któryś ze stojących za nim agentów kontrwywiadu zakuł go w kajdanki. Chorąży, dając co chwila wyrazy swojego oburzenia zaistniałą sytuacją, prowadzony był ku wyjściu z tokijskiego lotniska.

Dwie godziny później znalazł się w jakimś zamkniętym pomieszczeniu, dźwiękoszczelne ściany i lustra weneckie świadczyły bez wątpliwości, że to był pokój przesłuchań.

Przesłuchanie ciągnęło się dobre 5 godzin bez przerwy. Zawsze dwójka przesłuchujących. Na sali obecny był tutejszy „polonista", który co chwila zadawał pytania, kalecząc przy tym mowę Długosza i Kołłątaja. Na szczęście dla chorążego nie musiał kłamać w sprawie swojego pobytu w Tokio, po prostu opowiadał całą swoją wycieczkę. Wiedział, że zabrali kamerę i bez wątpienia przeszukają kartę pamięci. Zastanawiał się jakie ma opcje. Jeżeli cokolwiek na niego znajdą, to w najlepszym razie wymienią go publicznie, ośmieszając jego i rząd. Może też pójść do więzienia. Długość odsiadki zależy od ważności wykradzionych materiałów, na mniej niż 15 lat nie ma co liczyć. Na razie dobrze mu szło, ani razu nie złapali go na nielogiczności lub jakimś błędzie. Przełożeni byliby dumni. Drzwi prowadzące do pomieszczenia otworzyły się. Do pomieszczenia weszła trójka mężczyzn. Starszy Japończyk w garniturze, kolejny „garniak", ale z laptopem, oraz całkiem młodo wyglądający Japończyk wyróżniający się lekko punkową fryzurą i skórzaną kurtką. Garstka nie był pewny, ale ten ostatni skądś mu się kojarzył… tylko skąd? Oświeciło go, gdy przypomniał sobie recepcjonistę z hotelu i taksówkarza, to musiał być on. Starszy Japończyk natomiast stanął przed nim i spojrzał na niego z tym typowym dla Japończyków naburmuszeniem, po chwili przemówił do niego po angielsku lekko kalecząc akcenty..

- Nazywam się Yaoshi, Panie Galstka… może pan glać darej w te swoje gielki, my wiemy swoje. Znareźriśmy zaszyflowane priki na pańskiej kalcie pamięci. Co ciekawe, lozmial zaszyflowanych prików jest polównywarny z dopielo co skladzionym pakietem ściśre tajnych danych. Za kirka minut hasło zostanie złamane, a pan zostanie oskalżony o szpiegostwo, chyba że zacznie pan mówić…- Polakowi nawet przez myśl nie przeszło rozważenie tej propozycji, on ma mówić? Przecież znał ten numer, to automatycznie przyznanie się do winy. Zamierzał iść w zaparte, nawet jak będą mu te pliki wyświetlali prosto w twarz. Walka toczyła się o zmniejszenie potencjalnego wyroku, więc warta była świeczki.

- O czym wy mówicie, do cholery! JAKIE PLIKI! Mówię wam już dwudziesty raz…- Na laptopie przed nim powoli pasek łamania hasła poruszał się do przodu. Starał się nie panikować i wyglądać na w miarę spokojnego. I udawało mu się to jakoś, przynajmniej miał taką nadzieję. Natomiast Japończyk w skórzanej kurtce uśmiechał się do niego od ucha do ucha, jak chętnie starłby mu ten uśmieszek za pomocą pięści! W końcu dekodowanie zakończyło się. Staruszek tylko pokiwał głową.

- Czy nie ma pan nic do dodania? Za chwirę będzie już za późno! – Tymczasem mężczyzna, który obsługiwał komputer przybliżył oczy do samego ekranu monitora, jakby nie dowierzając w to, co widzi przed sobą. Próbował zwrócić uwagę swojego przełożonego.

- Panie Izanuga, ploszę pokazać Panu Galstce dowody winy! - Podwładny próbował mu coś powiedzieć. Yaoshi natomiast cały czas patrzył chorążemu w oczy, jakby licząc, że popełni jakiś błąd.

- Panie Izanuga, DOWODY!- Z głośnika laptopa zaczęły dochodzić dziwne dźwięki. Brzmiały, jakby jakaś kobieta była w akcie stosunku z czymś, co z odgłosów nie wydawało się człowiekiem.- Garstka nie wiedząc kiedy, spojrzał na ekran i poczerwieniał. Staruszek zrobił to samo, podobnie zresztą jak wszyscy znajdujący się w tej chwili w pomieszczeniu. Na ekranie natomiast pojawiła się jakaś japońska kreskówka, na której wiła się masa macek, które robiły coś niewymownego jakiejś Japonce. Młody oficer wywiadu odkrył coś, czego nie chciał nigdy odkrywać, jak można być tak pojebanym, by tworzyć takie rzeczy? Młodzieniec w skórze odepchnął Izanugę od laptopa i zaczął nerwowo otwierać kolejne pliki, jednak zamiast tajnych plików otwierały się kolejne filmiki i obrzydliwe obrazki. Garstkę oświeciło, niech Bogu będą dzięki, teraz trzeba jedynie kuć żelazo póki gorące.

- TAK!!!- Wydarł się cały czerwony z podenerwowanym głosem. Wszyscy patrzyli na niego zdziwieni i zaskoczeni jednocześnie.

- TAK, WKRĘCIŁEM SIĘ W TO… COŚ, TAK ZAKODOWAŁEM JE, BO JAKBY KTOKOLWIEK W DOMU LUB PRACY SIĘ DOWIEDZIAŁ, WYSZEDŁBYM NA POŚMIEwISKO… I CO KURWA! TAKI JEST WASZ CEL? OŚMIESZYĆ MNIE PRZED PRACODAWCĄ, TAK?..- Wylewał kolejne potoki przekleństw i oskarżeń do nieokreślonego podmiotu. Zarówno Yoashi, jak i tłumacz próbowali go uspokoić, ten pierwszy patrzył wymownie na młodzieńca w skórzanej kurtce. Jego wzrok w tej właśnie chwili mógł zabić. Młody Japończyk sam natomiast zbladł jak ściana, a z lekko otwartych z szoku ust nie wydobywało się nawet jedno słowo, wydawało się, że widział łzy w jego oczach. Przedstawienie w jego wykonaniu trwało dobre 10 minut. Starzec chciał przeprosić go za fatalną pomyłkę, Garstka jednak nie pozwolił mu nawet dojść do słowa. Ostatecznie wyprowadzili chorążego z pomieszczenia, tym razem jednak bez kajdanek i podwójnej eskorty, z szacunkiem należnym zagranicznemu gościowi. Chorąży specjalnie się po chwili

odwrócił, by pozłowieszczyć niezidentyfikowanej osobie, która go w to wpakowała. Mimo dźwiękoszczelnych ścian widział przez weneckie lustro jak starzec opierdala podwładnego w skórze, nawet bez słów i dźwięków było to dla niego niezwykle satysfakcjonujące. Zobaczył, jak starzec każe mu coś zrobić. Młodzieniec z drżeniem rąk wyciągnął portfel i podał przełożonemu. Ten wyciągnął z niego jakiś przedmiot, po czym rzucił nim o ziemię i zaczął deptać go wielokrotnie butem z furią i zaciekłością.

Apartament Służbowy Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwa, Pekin 2.33. 07.03.2027.r

Kaito Yamoto przebudził się gwałtownie w swym łóżku. Oddychał ciężko, rozglądając się gwałtownie po tonącym w mroku pomieszczeniu. Pot szklił się na jego czole i spływał na oczy, mieszając się z pojedynczymi łzami. Zapalił stojącą przy jego materacu lampkę nocną. W jej świetle dochodził powoli do siebie. Znowu miał ten sen, ten sam sen zawsze kończący się tak samo — poniżeniem i hańbą. Jego dawny przełożony wyładował na niego cały zapas wściekłości. Wyzywał go od idiotów, debili, kretynów i niedołęg, którzy nie umieją sprawdzić dobrze zdobytych informacji. Potem powiedział mu, że takich ludzi nie potrzebują na pierwszych linii. Yamoto chciał się bronić i wytłumaczyć, szef nie dał mu jednak dojść do słowa. Kazał mu wyciągnąć swoją legitymację i kartę identyfikacyjną, po czym zrzucił ją na ziemię i zdeptał ją na jego oczach. Po tym wydarzeniu został zdegradowany na stanowisko „kontaktów z policją", jednego z najniższych szczebli wywiadu japońskiego. Został zrównany praktycznie do zwykłego krawężnika. Stracił swój honor i poważanie u innych. Nieraz słyszał złośliwe szepty za swoimi plecami. Większość jego znajomych i „przyjaciół" odwróciła się od niego, bo nie wypadało przebywać i rozmawiać z kimś takim. Policjanci także odnosili się do niego z rezerwą. Sądzili, że został tutaj przysłany, by ich kontrolować i szpiegować. Przez to praktycznie cały czas był sam. Siedząc w osobnym samotnym biurze Tokijskiej Komendy Policji, zastanawiał się nad swoim życiem. Codziennie patrzył apatycznie na wolno poruszające się wskazówki zegara. Czy całe jego życie, nauka, treningi i starania poszły na marne, czy spędzi tutaj całe swoje życie? Zestarzeje się, a potem przejdzie na emeryturę niczego nie osiągając? Kilkakrotnie myślał poważnie nad samobójstwem, bardzo poważnie. Przy życiu utrzymała go jedynie jedna myśl, że MIAŁ RACJĘ! Garstka był tajnym agentem, miał tego pewność. Postanowił, że zrobi

wszystko by oczyścić swoje dobre imię. Problemem był jednak brak fizycznych dowodów, że Garstka był agentem polskiego wywiadu. Cztery lata temu marazm jego egzystencji zelektryzowała wieść od starego znajomego w centrali - Garstka został awansowany na stanowisko pułkownika. Nie mogło być tu mowy o pomyłce. Nikt nie zająłby, aż tak szybko na tak eksponowane stanowisko. Czyli musiał być agentem już wcześniej! Napisał list do pana Yaoshi, tłumacząc mu to wszystko. Czekał potem cierpliwie na odpowiedź z nadzieją Nie liczył na wiele, jedynie na to, że przywrócą go na stanowisko w centrali. Nie musiało być ważne lub eksponowane, byle by mógł znowu służyć krajowi! Nic jednak takiego się nie stało. Wtedy zrozumiał, że nikt się nie interesuje jego krzywdą. Że mają go po prostu gdzieś. Japończyk czuł się zdołowany, podobnie jak za każdym razem, gdy o tym wspominał. Spojrzał na zegarek, dochodziła 5.20. Dzisiaj już nie zaśnie, postanowił więc, że oderwie się na razie od swoich fobii. Sięgnął po laptopa leżącego na nocnym stoliku, uruchomił go, po chwili oczekiwania wchodząc na przeglądarkę internetową. Przeglądał listę obecnych na serwerze użytkowników. Ze zdziwieniem odkrył, że jego ulubiony przeciwnik do gry jest zalogowany. Natychmiast wysłał mu zaproszenie do gry.

Garstka pokiwał w zamyśleniu głową. Pomyśleć, że to wszystko było zmyłką i zasłoną dymną. Miał być złapany z tą kartą, a inny agent bezpiecznie wyleciał z danymi godzinę po jego aresztowaniu. Nikt go nie poinformował, by badania wariografem i przesłuchania wypadły pomyślnie. Garstkę z zamyślenia wyrwał odgłos świadczący, że ktoś wyzwał go do walki. Podszedł do prywatnego laptopa. Zobaczył, że to jego ulubiony przeciwnik, John Gordon z Wielkiej Brytanii, wyzywa go po raz kolejny na wirtualny pojedynek. Grali co najmniej raz w tygodniu od przeszło dwóch lat partyjkę lub dwie. Ostatnio trzy razy pod rząd wygrywał i miał zamiar podtrzymać tę dobrą passę. Oczywiście wirtualnie był obywatelem Czech o pseudonimie Cedinek. Jeszcze podawałby swoje prawdziwe imię i nazwisko. Rozpoczął pierwszy konwersacje na chacie.

Cedinek: Co się stało? Przyszedłeś po kolejną porcję batów?

Gordon: O, nie tym razem. Dzisiaj jest mój dzień!

Cedinek: Zobaczymy, zobaczymy…

Po kilku sekundach oczekiwania ukazała się plansza do gry. Garstka początkowo nienawidził szachów, uważał, że są nudne i flegmatyczne. Odkrył jednak szybko, że prócz partii 15 minutowych są też 3 minutówki, które były o wiele bardziej emocjonujące i wymagające. Po pewnym czasie zaczął czerpać satysfakcje z tych intelektualnych zapasów. Postanowił, że rozpocznie dzisiejszą partię obroną rosyjską. Ruchy były wykonywane prawie automatycznie, bez zastanowienia, dopiero gdy plansza przerzedziła się, zaczęły się schody. Obaj gracze tracili na kolejne posunięcia coraz więcej sekund. W końcu na planszy Garstka miał jedynie skoczka, wieżę i trzy pionki, a jego przeciwnik wieżę i hetmana. Patrząc na sytuację na planszy, wydawało się, że nie ma żadnych szans na wygraną i dobra passa, trwająca kilka dni, minie bezpowrotnie. Patrzył z napięciem na szybko mijające sekundy na timerze. Problem w tym, że nie miał żadnego pomysłu, jak wyjść z impasu. Wiedział, że szanse na zwycięstwo ma minimalne. Musiał liczyć na to, że przeciwnik podłoży mu się lub popełni błąd. Miał już pomysł, jak go wymanewrować. Wysłał do przodu swoje piony. Przeciwnik zrobił to, czego się spodziewał. Adwersarz wysunął do przodu hetmana w celu zlikwidowania znajdujących się blisko jego krawędzi dwójki pionków. Pułkownik miał już tylko 15 sekund do zakończenia partii, niby pod presją czasu przesunął skoczka w wydawałoby się losowe miejsce. Gordon przez dobre piętnaście sekund zastanawiał się, jakby analizując, czy ten ruch mu w czymś zagraża. Nadal jednak atakował samotne trzy pionki. Po kilku ruchach, które zakończyły się zbiciem dwójki pionków, Anglik nagle zrozumiał, że przegrał. Gwoździem do trumny tej partii był właśnie ten skoczek. Garstce zostały jedynie dwie sekundy. Tę partię wygrał jedynie dzięki szczęściu i beztrosce pewnego zwycięstwa rywala. Jak zwykle po meczu, rozpoczęła się wspólna analiza partii.

Gordon: No cóż, dałem się ponieść emocjom i przepuściłem swą szansę na zwycięstwo. Późna pora także nie sprzyja wysiłkowi intelektualnemu.

Cedinek: Widzę tutaj brytyjski stoicyzm i opanowanie.

Gordon: Co mam zrobić? Wściekać się na ciebie, że wykorzystałeś moją pewność siebie przeciwko mnie? Takie jest życie… możemy wiecznie rozpamiętywać klęskę, albo pogodzić się z nią i żyć dalej…

Cedinek: Popieram, sam staram się wyznawać tę zasadę w życiu codziennym.

Gordon: Niemniej, jestem poirytowany… jak mogłem zapomnieć o skoczku?

Cedinek: To proste… zawsze zapominasz o skoczku… jeszcze jedną partyjkę?

Tym razem obaj gracze zdecydowali się na 10 minutową partię. Po to, by móc w spokoju zastanowić się nad ruchami.

Warszawa, Gabinet Prezydenta 10.33, 07.03.2027.r

Wewnątrz pomieszczenia panowała atmosfera nerwowości i oczekiwania na dalszy rozwój wypadków. Sala ta miała okazję być świadkiem wielu gorących dyskusji, kłótni i wybuchów złości. Przez ostatnie lata rzadko kiedy panowała tutaj sielankowa atmosfera. Dzisiaj jednak pobito swoistego rodzaju rekord negatywnych emocji kłębiących się w tym pomieszczeniu. Jeszcze minutę temu panowała tutaj istna burza. Teraz jednak w gabinecie trwała grobowa cisza. Grabarczyk siedział w swoim fotelu, lekko skonfundowany. Pamiętał kłótnie o budżet państwa siedem lat temu, gdy prawie doszło do rękoczynów na sali plenarnej sejmu. Nie zapomniał też o dniu, gdy w czasie jednego z burzliwych posiedzeń Unia Europejska oficjalnie się rozwiązała. Tak… to dopiero były krzyki i przekleństwa. Tutaj niby skala była mniejsza i było bardziej kulturalnie, ale zaciekłością dyskusja nie ustępowała ostatniemu unijnemu spotkaniu. Patrzył teraz z uwagą na obie władczynie odwrócone do siebie plecami. Obie wyrażały niezachwianą pewność swego oraz zacięcie charakteryzujące polityków broniących tego, w co wierzą, do ostatniej kropli krwi. Pomiędzy nimi znajdował się pusty fotel Ministra Spraw Zagranicznych, który tuż po rozpoczęciu ich ostrej debaty wycofał się, nie zwracając ich uwagi, za plecy Grabarczyka, skąd obserwował całe to widowisko. To milczenie jednak nie mogło trwać dłużej. Postanowił zacząć powoli i spokojnie.

- Wydaje mi się, że możem…- Nie udało mu się dokończyć zdania. Jego słowa zburzyły delikatną tamę milczenia pomiędzy siostrami. Irytacja, duma i pewność swoich racji rozlały się po pomieszczeniu. Obie jednocześnie odwróciły się w swoim kierunku i zaczęły swoją tyradę wzajemnych oskarżeń.

- Proponowanie nawet udziału chińskich dyplomatów to NASZYM zdaniem co najmniej lekkomyślność, siostro.- Rozpoczęła rozmowę Luna, spokojnym, acz stanowczym tonem.

Celestia w podobny sposób odpowiedziała jej.

- Rozumiem twoją opinię i przyjęłam ją do wiadomości… ALE swojego zdania w tej materii nie zmienię!- Lunę zirytowała jej nieustępliwość, mimo iż podała siostrze masę argumentów przeciwko jej choremu pomysłowi.

- MY zastanawiamy się, czy ty kiedykolwiek zajęłaś się studiowaniem ludzkiej dyplomacji, jak MYŚMY to uczyniły…- Odpowiedziała wzniośle młodsza siostra, dumnie zadzierając głowę ku górze. Odpowiedź Celestii była praktycznie natychmiastowa.

- Gdybyś miała moje DOŚWIADCZENIE, to byś wiedziała, że choć może to nie jest najlepsza decyzja z możliwych, jest jedyną jaką należy podjąć.- Luna parsknęła bardzo końsko w tym momencie, by wyrazić swą całkowitą dezaprobatę dla jej słów.

- Oczywiście, SIOSTRO, MY rozumiemy, czym jest to doświadczenie. Znając twój zapał i LEKKOMYŚLNOŚĆ, była to pierwsza myśl, która wpadła do twojej głowy.- Celestia lekko poczerwieniała ze złości, uderzyła przednim kopytem o podłogę, aż zatrzeszczała boazeria.

- Lepsze moje tysiącletnie DOŚWIADCZENIE, niż twoja książkowa wiedza, a że czasem trzeba pierwszemu wyciągnąć ku komuś przyjazne kopyto, mimo ryzyka… o wszechmądra siostro, która przeczytałaś stosy niesprawdzonej praktycznie wiedzy.- Widać było, że Luna ciężko przyjęła tę obrazę. Nikt nie będzie obrażał jej książek. Otworzyła kilkakrotnie usta, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Po dwóch głębokich wdechach przeszło jej i odgryzła się.

- Czy tak trudno ci zrozumieć, że twoje DOŚWIADCZENIE zaowocuje największą katastrofą dyplomatyczną nie tylko w historii Equestrii, ale i całej Ziemi? Zaproszenie chińskiej delegacji będzie równoznaczne z wpuszczeniem parasprita do spichlerza… o przepraszam siostro, MY zapomniałyśmy, że z TWOIM tysiącletnim doświadczeniem TY nie wiesz nawet, co to parasprite…- Teraz obie siostry przestały bawić się w jakiekolwiek pozory uprzejmości i poczęły obrzucać się różnorakimi epitetami, kłócąc się o to, która ma tutaj rację. Niespodziewanie obie zamilkły, po czym jednocześnie odwróciły swe nadal wściekłe spojrzenia w kierunku Prezydenta i, jak to tylko rodzeństwa potrafią, powiedziały jednocześnie:

- Przyznaj, że mam tutaj rację!!!- Grabarczyk odruchowo cofnął się w fotelu do tyłu. Widział na ich zdeterminowanych twarzach pewność i oczekiwanie, że przyzna właśnie jej rację.

Teraz musiał wydać wręcz salomonowy wyrok, by żadnej nie urazić, ani by nikt nie był przez jego opinie poszkodowany… szczególnie on sam. Zaczął cicho, acz z przekonaniem.

- Zgadzam się z waszymi obiema opiniami… częściowo.- W pomieszczeniu ponownie zapadła cisza, a księżniczki skupiły całkowicie swoją uwagę na jego osobie.

- Rozumiem obawy Luny, co do mało pokojowych intencji Chińczyków, sam je podzielam… z drugiej strony Celestia także ma rację… oficjalna odmowa uznania delegacji postawiłaby nas… w nieciekawym świetle. Szczególnie waszą dwójkę, świat traktuje was… jak dwa gołąbki pokoju. Odmowa, szczególnie po otwarciu stołu rozmów dla wszystkich zainteresowanych, na pewno zakończy się co najmniej czarnym pijarem i utratą pewnego typu zaufania o waszą bezstronność…- Tutaj minister spraw zagranicznych pozwolił sobie na wtrącenie się i przedstawienie ogólnych nastrojów przyszłych uczestników konferencji oraz ich najbardziej prawdopodobnych celów, gdy zakończył nastąpiła krótkotrwała cisza, którą przerwała księżniczka Luna.

- Czy MY dobrze zrozumiałyśmy… połowa państw chce skorzystać z okazji i zawiązać sojusz anty-chiński, druga powoła chce dopilnować, by żadne z państw nie zdobyło w nim dominacji lub wręcz by go uniemożliwić, bo silna pozycja jakiegokolwiek z państw zagrażała by ich interesom. Dodatkowym celem wszystkich obecnych jest jak największe wykorzystanie innych przy minimalnym wkładzie własnym.- Minister kiwnął twierdząco głową.

- Ale jak, przecież skoro mają wspólny cel, to dlaczego do niego nie dążą…?- Luna miała trudność ze zrozumieniem takiego podejścia ludzi, mających przecież podobny wspólny problem. Celestia popatrzyła na Grabarczyka, unosząc brew.

- Jak to kiedyś mówiłeś…?- tutaj jakby się zamyśliła, po czym powiedziała z nutą ironii -… „Demokracja jest najlepszym rodzajem rządów jakie wymyślono.”- Grabarczyk uśmiechnął się.

- Tak, to prawda… ale księżniczka najwyraźniej zapomniała dodać słówka „prawdopodobnie” przed „najlepszym”. Znamy gorsze formy rządów…- Luna westchnęła cicho pod nosem.

- Rozumiem, że musimy ten szczyt wyprawić, czy nam się to podoba, czy nie?- Zapytała z cieniem nadziei w głosie, jakby liczyła, że Grabarczyk zaprzeczy. Prezydent wzruszył po

chwili namysłu ramionami.

- Jeżeli nie zależy ci na opinii publicznej całego świata… to nie musimy. - Luna tylko westchnęła i zrezygnowana zwróciła się w kierunku Celestii.

- Dobrze siostro, wygrałaś… jednakże naprawdę nie chciałabym mieć z tym całym szczytem nic wspólnego.- Celestia popatrzyła na nią z troską i oparła swą głowę na jej szyi.

- Obiecuje ci, że nie będziesz musiała brać w tym udziału, ale naprawdę przydałaby się mi twoja pomoc w jego organizacji.- Luna popatrzyła w jej pogodną twarz, po czym kiwnęła tylko głową.

- Dobrze siostro, MY pomożemy ci ze wszystkich sił w organizacji, NIE mamy jednak zamiaru postawić kopyta w tym legowisku żmij.- Powiedziała młodsza siostra, czując pewnego typu odrazę do wszelkiego rodzaju dyplomatów. Księżniczki, już w weselszych humorach, pożegnały obecnych w pomieszczeniu ludzi, po czym oddaliły się, by załatwić kilka ważnych spraw. Podobnie postąpił minister spraw zagranicznych, idący przygotować oficjalną odpowiedź dyplomatyczną. Napięcie w pomieszczeniu znikło bez śladu, a prezydent cicho odetchnął, ciesząc się, że mają już to za sobą. Wyobraził sobie jednak minę Garstki gdy mu przekaże… ugryzł się w język. Na pewno już o tym wie i rwie resztki włosów z głowy… nagle za jego plecami rozległo się ciche pukanie w szybę. Zdziwiona głowa państwa odwróciła się gwałtownie w tył, jednak za oknem nikogo nie było… coś jednak mu nie pasowało w widoku. Wszystko wydawało się dziwnie, puste? Nie widział ani jednego samochodu, na ulicach ani jednego przechodnia. Przecież jednak słyszał normalny gwar poranka.

- Co jest do cholery?- Mruknął cicho do siebie, otwierając okno balkonowe. Stanął nagle twarzą w twarz z Discordem, który siedział sobie na leżaku, zajadając popcorn. Gdy ujrzał twarz głowy państwa, rozpromienił się, a jego końska twarz rozpromieniła się w szczerym uśmiechu.

- Byłem ciekaw, kiedy się zorientujesz… popcornu?- Zapytał wysuwając przed siebie pudło z prażoną kukurydzą.

- Od kiedy podsłuchiwałeś?- Zapytał prezydent, nie mogąc się zdecydować, czy się oburzyć za pogwałcenie prywatności jego gabinetu, czy roześmiać się nad komizmem sytuacji.

Discord podrapał się po głowie, udając głębokie zamyślenie.

- Od samego początku, nie zdajesz sobie sprawy o ile bardziej… intrygujące są ich kłótnie, kiedy nie jest się rozjemcą w ich sporach…- Tutaj pokiwał delikatnie głową, jakby wspominając. Te drobne napomknięcie zaciekawiło Grabarczyka.

- Czyli to nie pierwsza ich kłótnia?- Discord zaczął się śmiać, po chwili jednak się uspokoił i wycierając jednym ze swoich oczu łzę spod oka kontynuował.

- Och, one kłóciły się co jakiś czas i to mnie zwykle przypadała rola rozjemcy, lub raczej osoby, która miała przyznać której z nich rację. Muszę przyznać, że to był naprawdę „dyplomatyczny" wyrok.- Dokończył z nieukrywanym uznaniem w głosie Draconequus.

- Muszę ci jednak dać dobrą radę na przyszłość… jeżeli będziesz zmuszony przyznać której z nich rację, wybierz Celestię. Luna pomarudzi, poklnie, ale przejdzie jej. Celestia… obraża się na dłuższy okres czasu i bywa złośliwa…

Mina mu jednak szybko zrzedła, cicho westchnął i całkowicie poważny powiedział cicho, odwracając głowę w stronę Warszawy.
- W tej jednak sytuacji poparłbym zdanie Luny, na ile poznałem historię świata, to wynika jednoznacznie, że lisa nie należy wpuszczać do kurnika, choćby miał immunitet dyplomatyczny.- Grabarczyk skrzywił się na to porównanie.

- Niestety, chcąc nie chcąc musimy wziąć w tym udział… przysięgam, że następnym razem wybiję z jej głowy te samarytańskie pomysły…- Usłyszał parsknięcie śmiechem.

- Możesz próbować, problemem jest to, że z powodu swego urodzenia i pozycji ma moralny obowiązek mieszać się w sprawy innych. Co do tej całej imprezy… spróbuję pomóc, by ograniczyć jej negatywne skutki… w końcu to jest pewien rodzaj CHAOSU, a to moja działka.- Tutaj Discord poklepał się w pierś, jakby dumny z siebie. Było jednak jeszcze jedno pytanie, które intrygowało głowę państwa. Grabarczyk wskazał kciukiem na swoje okno i rzucił mu pytające spojrzenie.

- Szyba? Och, to tylko moja próba stworzenia „szyby weneckiej", podglądasz, co jest w środku, a nie jesteś widziany, niestety jakoś nigdy nie udaje mi się opanować całkowicie tych detali...- tutaj w jego lwiej łapie pojawił się antyczny zegarek na łańcuszku.

- Już ta godzina? Najmocniej pana przepraszam, ale mam do załatwienia jeszcze parę raportów i analiz, które niestety nie zrobią się same, zostawiam panu popcorn.- Położył opakowanie na jego biurku. Po czym pstryknął palcami i znikł bez śladu w błysku światła. Grabarczyk pokiwał głową w zamyśleniu, siadając powoli w swoim fotelu, sięgnął po ziarenko uprażonej kukurydzy.

Centrala ABW, Warszawa 14.33, 25.05.2027.

Garstka znajdował się obecnie w centrali ABW. Sala komputerowa przypominała jeden wielki ul. Dziesiątki komputerów, sterty kartek i dokumentów, stosy pudełek po fast foodach, świadczyły że praca trwała tutaj 24h na dobę. Zjechała do Warszawy już większość zapowiedzianych delegacji, które obecnie rozlokowywały się w poszczególnych hotelach. Pozostał jedyne przylot Chińczyków i Rosjan, którzy oczywiście opóźnili swoją oficjalną wizytę, bo dlaczego mieliby się śpieszyć, w końcu byli gwiazdami tego całego przedstawienia. Prosił, uświadamiał, groził i błagał, by odrzucili zgłoszenie Chińczyków. Niestety nikt nie posłuchał i za kilkanaście godzin rozpocznie się prawdziwa wywiadowcza gehenna. Teraz jeszcze było spokojnie, bardzo spokojnie... ZA spokojnie. Podszedł do Tomasza Izydorskiego, szefa operacyjnego, a w praktyce jego zastępcy. Wyglądał na rasowego urzędnika, dokładnie obstrzyżony, w garniturze, nienagannie uczesany. Siedział nad jakimś raportem z zamkniętymi oczyma. Znał go już od kilku lat i wiedział, że zamknięcie oczu nie oznacza u niego zmęczenia, tylko skupienia się na jakimś problemie.

- I co, coś się stało?- Tomek, jak to miał w zwyczaju, nie odpowiedział od razu. Po dłuższej chwili odpowiedział, nie odrywając oczu od kartki papieru.

- Zastanawiam się, jak zmieścić się z tym całym bajzlem w naszym miesięcznym… poprawka, rocznym budżecie.- Garstka poklepał go po plecach po przyjacielsku.

- Wierzę, że sobie poradzisz, masz… o wiele większe umiejętności w papierkologii stosowanej niż ja…- Siedzący urzędnik tylko pokiwał głową.

- Czemu nie jestem zdziwiony… dobrze, ale tylko spróbuj mnie wysłać w czasie tego bajzlu

na ulicę pod jakimś tam byle pretekstem…- Pogroził zrezygnowany zastępca, wyciągając kilka kolejnych kart ze skoroszytu na blat stołu.- Grastka odchodząc poklepał go tylko po plecach. Bardzo lubił tego urzędasa. Byli swymi zupełnymi przeciwieństwami. On, ślęcząc nad aktami, dostawał kurwicy, natomiast Tomka mdliło na samą myśl, że musiałby pracować w terenie. Ustalili więc niepisaną umowę, że on zajmuje się sprawami na miejscu, a zastępca będzie pilnować sytuacji zza biurka centrali. Od dobrych paru lat ten układ kwitł w najlepsze i obaj jego uczestnicy byli z niego zadowoleni. Pułkownik miał jeszcze kilka spraw do obgadania z kancelarią prezydenta, a w szczególności sprawdzenie szczelności ochrony pałacu prezydenckiego. Rozmyślania przerwał mu odgłos dzwonka telefonu komórkowego. Był zdziwiony, zwykle nikt nie kontaktował się z nim tak bezpośrednio, tym bardziej, że odkrył, iż dzwoni jego telefon prywatny. Miał przy sobie dwa telefony, służbowy i prywatny. Służbowego używał praktycznie co chwila, prywatny milczał całymi miesiącami. Nie spodziewał się żadnego telefonu od nikogo, nie rozpoznawał też numeru telefonu. Przez chwilę zastanawiał się, czy powinien odebrać, po chwili machnął ręką.

- Słucham…- Czekał na odpowiedź, w telefonie usłyszał kobiecy głos, był wyraźnie zmęczony, a ton głosu świadczył o lekkim zdenerwowaniu.

- Witaj, tu Monika, masz czas by porozmawiać? Niezbyt dobrze się czuję, okropnie boli mnie głowa - Pułkownika zamurowało, gdy tylko usłyszał głos rozmówcy. Głos należący do kogoś, kto, według jego informacji, nie miał już nigdy więcej przemówić. Głos osoby zza grobu. Serce stanęło mu w gardle… po chwili oprzytomniał i odpowiedział odzew.

- To niedobrze, dawno mówiłem, żebyś poszła z tym do lekarza.- Praktycznie natychmiast padła druga część hasła.

- Niestety, ta moja pani doktor nie jest warta złamanego grosza…- Garstce aż serce łomotało w piersi z emocji, to była ona, tylko ona znała odpowiedź. Ustalali je tuż przed tym zadaniem. Nikomu się z tego nie zwierzał, nawet nie uwzględnił tego w raporcie.

- Co…. się stało? Nie miałem ostatnimi czasy od ciebie znaku życia…- Stracił zimną krew, musiał jednak mieć pewność, że to ona.

- Nie mogę teraz rozmawiać… nie mam czasu. Ciągle za czymś gonię i zawsze coś nie pozwala mi odetchnąć. Nie mów w domu nikomu o moim powrocie, bo równie dobrze jutro

mogę wyjechać w kolejną delegację, szczególnie nie wspominaj Kryśce, bo będzie obrażona że jej nie odwiedziłam. Nie chce mi się z nią zresztą gadać, bo wygadała się Romanowi o przyjęciu niespodziance. Co do spóźnienia, to na granicy była kontrola paszportowa. Weronika została zatrzymana i nie wiadomo, kiedy wróci do kraju, bo nie spodobała się celnikom jedna pieczątka.. Masz chwilę czasu, chciałabym porozmawiać, bo mam problem do rozwiązania, a potrzebuję rady. – Wywiadowca był zaskoczony i lekko przerażony tym, co usłyszał. Wiedział, że powinien być ostrożny z takimi rewelacjami, z drugiej jednak strony, jeżeli ona ma rację…

- Pamiętasz tę knajpkę „Pod Rajskim Jabłkiem" przy Traugutta za dwie i pół - trzy godziny? Mają tam niezłą szarlotkę.- Usłyszał następnie w słuchawce parę cichych, ledwo słyszalnych trzasków, natychmiast jego rozmówczyni po drugiej stronie się rozłączyła. Pułkownik zrobił to samo.

- Cholera…- zaklął cicho pod nosem. Naprawdę ktoś próbował namierzyć jej komórkę. To wszystko przemawiało na jej korzyść i uautentyczniało jej rewelacje. Oficjalnie najwyższy priorytet w podsłuchach miały wszelkiego typu połączenia dyplomatyczne i delegacji zagranicznych. Nikt nie podsłuchiwał pierwszej lepszej osoby, nie bez jego zgody. Informowano go o takich akcjach lub chociażby napominano go o podobnych planach.

Chyba, że mieliby takie polecenie od kogoś innego, lub prowadzą podwójną grę. Ta nieprzyjemna myśl sprawiła, że poczuł w żołądku lodową kulę. Przyjrzał się twarzom krzątających się dookoła niego agentów i pracowników cywilnych. Zaczął przeklinać swoje przekonanie o pewnej niezachwianej lojalności swoich podwładnych. Skąd miał taką pewność i czy może mieć jakąkolwiek pewność? Czy mógł komuś powierzyć informację o tej rozmowie z czystym sumieniem? Pomyślał o Tomaszu, o wszystkich oficerach wywiadu, których znał, o pracownikach cywilnych. Niestety ziarno wątpliwości zostało zasiane. Wszyscy bowiem mieli wiele okazji, by w ten czy inny sposób zostać zwerbowani. Wtem go oświeciło, chyba wiedział, komu może zaufać. Skierował się w stronę wyjścia z budynku, musiał zajrzeć w jedno miejsce.

Godzinę później Izydorski zakończył w końcu audyt finansowy. Nie było aż tak źle, jak się

na początku wydawało. Przy odrobinie szczęścia i kreatywnej rachunkowości uda się zbilansować wydatki i wyjść na zero. Postanowił podzielić się tą wiadomością z przełożonym. Jego telefon służbowy jednak nie odpowiadał i był wyłączony. To było dziwne, bardzo dziwne, nigdy nie rozstawał się ze służbową komórką. Po kilku telefonach miał pewność, że wyszedł z budynku w celach służbowych i skierował się w stronę centrum miasta. To także było nietypowe, zawsze uprzedzał centralę o jakimkolwiek wyjściu, tym bardziej, że dzisiejsze popołudnie miał zajęte osobistym sprawdzeniem ochrony lotniska. Kilkoro pracowników widziało, jak przed wyjściem rozmawiał z kimś przez telefon. Coś było nie tak, wysłał zapytanie o billingi do operatora. Po kilku minutach miał je na biurku. Była to jakaś kobieta, która rozmawiała z pułkownikiem jakimś szyfrem. Do tego wyraźnie umówili się na spotkanie. Ciekawe, Garstka z jego informacji nie był w żadnym związku. Sprawdził więc numer w bazie ogólnej, po chwili miał pewność, bez wątpienia nie był to numer z Polski. Nie miał tego numeru w żadnej z zagranicznych baz danych. Musiał się temu bliżej przyjrzeć. Zastanowił się, czy powinien o tym odkryciu powiadomić Pana W. Po chwili namysłu pokręcił przecząco głową. Nie, zrobi to, gdy będzie miał jakieś bardziej dokładne dane. Musiał się dokładnie zastanowić, jak to rozegrać.

Warszawa hotel, Rudeldorf. 14.50, 25.05.2026

Wszystkie hotele w stolicy były zajęte i graniczyło z cudem znalezienie obecnie jakiegokolwiek wolnego miejsca. Trzygwiazdkowy Rudeldorf nie był wyjątkiem. Szczyt stał się atrakcją i wielu turystów postanowiło skorzystać z okazji i odwiedzić teren Polski. Oczywiście byli i bardziej nietypowi podróżnicy którzy przyjechali tutaj w celach… mniej turystycznych.

W pokoju hotelowym nr 125 przebywał właśnie taki nietypowy gość, który nie przyjechał podziwiać zabytków. Można powiedzieć że powodem tego był jego zawód, był bowiem najemnikiem i to jednym z tych lepszych, co zważając na dość młody wiek było dużym osiągnięciem. Zajmował się różnorakimi zleceniami od ochrony osób i mienia, poprzez szpiegostwo kończąc na bardziej bezpośrednich zadaniach jak odbijanie zakładników. Przed pięcioma dniami przyjechał na życzenie anonimowego zleceniodawcy. Wypłacił mu on zaliczkę, by „był na miejscu jakby co” i zarezerwował mu miejsce w hotelu. Obiecano mu

drugie tyle, gdy zakończy się ten cały szczyt. Oczywiście za każdą dodatkową akcję w terenie będzie mu policzone ekstra. Przez jednak ostatnie dwa dni nudził się w hotelu, będącym jednocześnie punktem kontaktowym z pracodawcą. Zameldował się pod fałszywym imieniem i nazwiskiem, które znał pracodawca. Pozostało mu tylko czekać. Był przygotowany do akcji i działania, a takie bezcelowe czekanie go bardzo nudziło. Musiał jednak zadać sobie to pytanie. Dlaczego to robił, przecież nie potrzebował na gwałt pieniędzy. Fakt, ostatnie dwa zadania nie udały się tak jak by się tego spodziewał, ale miał odłożoną niezłą sumkę z poprzednich zadań, a przecież z biednej rodziny także nie pochodził… Usłyszał jak ktoś zatrzymał się przy jego drzwiach. Odruchowo sięgnął po schowaną pod poduszką broń. Ktoś zapukał do jego drzwi i łamanym angielskim zapytał.

- Panie Blausber, list do pana!- Odłożył broń i sięgnął do plecaka po paralizator. Otworzył drzwi tak, by ukryć przedmiot za framugą. Ostrożności nigdy za wiele. Po drugiej stronie drzwi stał pracownik hotelu z małą kopertą. Podał mu ją i życzył mu dobrego dnia. Zamknął za nim drzwi i ostrożnie otworzył kopertę. Znajdował się tam list i pendrive. Odpalił swój notebook. Nie zdziwiło go, że nośnik danych był zabezpieczony. Przy pomocy podanego przez zleceniodawcę hasła otworzył jego zawartość. Po dziesięciu minutach wiedział już wszystko i zaczął się w pośpiechu przygotowywać do drogi. Miał za zadanie śledzić pewnego osobnika po czterdziestce, następnie obserwować go i śledzić osobę, z którą się on spodka. Następnie dać cynk zleceniodawcy o miejscu jej pobytu. Podane było też najbardziej prawdopodobne miejsce pobytu delikwenta. Był tylko jeden problem. Miał najwyżej godzinę, by dojechać na drugi koniec Warszawy. Narzucił na siebie skórzaną kurtkę, przyciemniane okulary zawędrowały na jego nos, a pistolet i paralizator do specjalnych kieszeni w kurtce i spodniach. Po namyśle wziął dwa magazynki ze środkiem usypiającym. Zabijanie bez potrzeby nie było w jego stylu, nie mówiąc już o zostawieniu powodu mundurowym by zainteresowali się jego osobą. Zwykle powodowało to także gwałtowny wzrost nienawiści do jego osoby, a tego nie lubił. Rzucił po raz ostatni okiem na cel który miał śledzić. Czterdziestolatka w garniturze z okularami przeciwsłonecznymi na nosie. Wydawał się całkowicie zadowolonym z życia. Przypominał mu z wyglądu biznesmena, ale nie mógł mieć przecież pewności, w końcu to tylko trzy zdjęcia i krótki filmik. Schował notebook do plecaka który zarzucił sobie na plecy. Pendrive najpierw rozgniótł dokładnie pod butem, a potem utopił w toalecie. Zamknął swój pokój, narzucił

plecak przez ramię i wyszedł szybkim krokiem w kierunku wyjścia z hotelu.

Pułkownik szedł powoli przez miasto, szedł nie spiesząc się w kierunku knajpy „Pod Rajskim Jabłkiem". Zresztą nie mógł przyspieszyć z powodu tych tłumów na ulicach, które pękały w szwach. Wraz z delegacjami przyjechała masa turystów, którzy nagle przypomnieli sobie, że istnieje kraj w Europie Środkowej o nazwie Polska. Nie zapominając o dużej fali equestriańskich turystów, żywo zainteresowanych każdą rzeczą, w której brały udział księżniczki. W mieście było więc bardziej tłoczno niż zwykle. Garstka kilkakrotnie nie potknął się o jakiegoś kucyka. Czy one kiedykolwiek patrzą gdzie idą? Jednak zaprzątała go teraz zupełnie inna sprawa. Szepnął do zestawu komunikacyjnego. - Błękitni, widzicie coś podejrzanego? – Po chwili usłyszał odpowiedź.

- Nie zauważyliśmy nic podejrzanego pułkowniku, jednakże było by prościej gdybyśmy wiedzieli na co powinniśmy SZCZEGÓLNIE zwracać uwagę.- Odpowiedział lekko poirytowany pegaz latający nad okolicą i robiących co chwila zdjęcia z aparatu fotograficznego. Zwykły turysta, robiący zdjęcie za zdjęciem. Garstka z trudem opanował chęć by nie powiedzieć mu jakiejś złośliwości. Sam przecież nie był do końca szczery z dowódcą equestriańskich plutonów specjalnych. Przyszedł do ich koszar i powiedział, że ma zadanie, do którego będzie potrzebował kilkoro ochotników. Znalazł ich bez trudu. Nie wtajemniczył ich jednak w szczegóły. Złamał dla niej już kilka paragrafów, miał nadzieję, że będzie to tego warte. W tym momencie usłyszał odpowiedź jednego z jednorożców.

- Jakaś osoba, śledzi pana od dobrych kilku minut. Niby kluczy, ale ciągle za panem idzie. Brunet z długimi włosami, lekko lalusiowaty. Ubrany w Jeanową krótkę z białym wełnianym kołnierzem. – Wywiadowca zaklął w myślach, jednak ktoś go śledził, w normalnych okolicznościach nie zdziwiłby się. Wszystkie wywiady świata znały jego bardziej lub mniej prawidłowy rysopis i spodziewałby się całych wycieczek z zagranicy dyskretnie dotrzymujących mu kroku. Jednak dzisiaj nawarstwiło się zbyt wiele zbieżności. Niby zatrzymał się by przyjrzeć się jakiejś wystawie, a tak naprawdę skorzystał z okazji by przyjrzeć się temu jegomościowi. Rzeczywiście wyglądał lalusiowato. Co ciekawe także przystanął w miejscu, ale w pewnej od niego odległości. Garstka z trudem opanował śmiech, albo jest zielony jak świeży szczypiorek, albo to jakiś pierwszy lepszy detektyw. Niemniej

prawie na pewno jest tylko czyimś pionkiem. Jedno jest pewne, tego pionka należało przyblokować.

- Zieloni, zatrzymajcie mi go.- Pół sekundy później brązowy kucyk „przypadkiem" uderzył tajemniczego jegomościa tak mocno, że ten aż przewalił go się na ziemię.

- OH, ja… bardzo, BARDZO pana przepraszam.- Podbiegła do niego jakaś kremowa klacz. Wyglądała na wyraźnie wściekłą.

- ZNOWU NIE PATRZYSZ JAK IDZIESZ? CELESTIA MI ŚWIADKIEM CZEMU WYSZŁAM ZA TAKĄ SIEROTĘ...!!!.- Złowieszczyła „mężowi", co chwila gestykulując zamaszyście oboma kopytkami. Małżonek natomiast przyjął postawę czysto defensywną, kuląc uszy. Zebrał się wokół nich gęsty tłum obserwujący z zainteresowaniem całą scenkę. Garstka pokiwał z uznaniem głową, to był wzorcowy przykład dezorientacji. Wykorzystał to i znikł śledzącemu go jegomościowi z oczu.

Tymczasem dwójka agentów rozpoczęła drugi etap operacji. Momentalnie przemienili się w najbardziej uczynne kucyki na ziemi.

- Och bardzo mi przykro, czy pan się dobrze czuje?...-

- Czy mógłbym w czymkolwiek panu pomóc?...-

Oboje przekrzykiwali się wręcz w chęci udzielenia pomocy potrąconemu. Tymczasem ofiara wypadku dochodziła powoli do siebie. Brunet był wściekły, że zgubił swój cel. Cholerne kucyki, jak te małe czworonożne padalce go irytowały. Czuł do nich pewną odmianę nienawiści. Żeby się tylko tak zamknęły, by mógł pomyśleć. Z trudem wydobył z siebie neutralny ton głosu

- Wszystko jest w porządku… naprawdę.- Natychmiast klacz weszła mu w słowo, że nie jest w porządku. Wiedział, że musi pozbyć się tego zamieszania, jeszcze zainteresują się służby porządkowe i w życiu nie zdąży do tej knajpy na czas. Wpadł na pewien pomysł, ryzykowny, ale na pewno przerzedzi ten tłum. Wyciągnął z plecaka puszkę coli, bardzo specjalną puszkę. Zauważył, że granat hukowy ma prawie taką samą wielkość jak puszka. Kilkadziesiąt prób i błędów później udało mu się włożyć hukowca do puszki Coli, a że był eksperymentatorem to stworzył kilkanaście… „smaków". Fakt, stworzenie jednej, by wyglądała autentycznie i

przekonująco było mordęgą, ale efekt był wart godzin ślęczenia w warsztacie. Doświadczenie nauczyło go by mieć przy sobie puszeczkę lub dwie. „Wypił" i wrzucił do kosza standardowy granat hukowy. Miał spłonkę ustawioną na 15 sekund, więc spokojnie podszedł do nadal robiących scenę kucyków. Przygotował się do tego co teraz nastąpi. W momencie gdy ogłuszająca eksplozja obsypała śmieciami ludzi dookoła śmietnika, on wydarł się na całe gardło.

- TO BOMBA, UCIEKAĆ!- Sam rzucając się przy tym do przodu. Zbiegowiska ludzi mają tendencję do spontanicznych zachowań, i tak było tym razem. Wszyscy rozbiegli się we wszystkie strony krzycząc wniebogłosy. Było to na rękę najemnikowi, który próbował zniknąć w tłumie. Niestety nie udało mu się to do końca. Kilkoro turystów mających wyraźnie hinduskie korzenie wyciągnęło pistolety i wycelowało w niego po czym dało mu do zrozumienia łamanym angielskim, że ma się nie ruszać. *Oczywiście nigdy nie może być łatwo i przyjemnie, jakby się chciało.* Pomyślał, zaczynając się zastanawiając się , jak ma się z tego wykaraskać. Po chwili inni cywile, tym razem chińscy wyciągnęli broń i zaczęli celować do Hindusów, podobnie łamanym angielskim oznajmująca że mają rzucić broń. Obie grupy celowały w siebie na wzajem, szukając przy okazji osłon terenowych. Sytuacja stała się jeszcze bardziej ciekawa, gdy z grupy kilkorga biznesmanów którzy rzucili się do ucieczki osłaniając jakiegoś dygnitarza. Pozostała czwórka która wyciągnęła AKS-y. Po czym chowając się za jakimś samochodem, oznajmiła wszem i wobec, z lekko rosyjskim akcentem, że gówno ich obchodzi kto zaczął. Wszyscy mają natychmiast rzucić broń. Najemnik wykorzystał to, że trójkąt wzajemnej adoracji skupiał się na celowaniu w siebie nawzajem i zniknął najciszej jak umiał za skrzyżowaniem. Schował się następnie w jakiejś bramie znikając wszystkim z oczu. Schował kurtkę do plecaka i zmienił podkoszulek. Swoje włosy ukrył pod czapką z daszkiem, na nosie pojawiła się nowa para okularów przeciwsłonecznych. Po chwili wyszedł spokojnie z bramy. Kilkanaście radiowozów policji jechało by dołączyć do celującego w swoim kierunku tercetu egzotycznego. On natomiast kierował się w stronę tej knajpy. To jedyny trop jaki miał więc musiał się go chwycić i mieć nadzieję że zleceniodawca się nie pomylił.

Garstka wszedł do lokalu i rozejrzał się po pomieszczeniu. „ Rajskie Jabłko" nie

zmieniło się wiele przez te wszystkie lata. Widać było, że niedawno lokal przeszedł gruntowny remont, który jednak nie oniemił charakteru lokalu. Była to cicha i zwykle mało zatłoczona knajpka, gdzie serwowano prócz niezłego piwa wszelkiego typu dania z jabłek. Teraz z powodu natłoku turystów panował wzmożony ruch. Dzisiaj jednak, to miejsce było bardziej zatłoczone niż zwykle. Usiadł przy jednym z tylnych stolików placami do ściany, tak by mieć widok na całe pomieszczenie i drzwi wejściowe. Miał jeszcze dobre dziesięć minut do wyznaczonego spotkania. Zamówił kawę i kawałek szarlotki. Zlustrował wszystkich obecnych w pomieszczeniu. Żaden jednak nie wydał mu się w jakikolwiek sposób podejrzany. Z tego co słyszał z komunikatów przez system łączności sytuacja z szpiclem przerodziła się w atak paniki oraz spory incydent dyplomatyczny. Zapewne uczestnicy, zasłaniając się immunitetem dyplomatycznym zostali odeskortowani do swoich ambasad. Czekał następne kilkanaście minut sącząc powoli kawę z filiżanki. Klienci lokalu odchodzili, a na ich miejsce przychodzili nowi. Z każdą mijającą minutą zaczął wątpić coraz bardziej w to co robi. Rzuca swoje codzienne obowiązki na niepotwierdzoną informację od osoby która równie dobrze powinna być martwa. Wskazówka na jego zegarku wybiła 16.30 . *Nie pojawiła się... Może to była tylko moja wyobraźnia… świrujesz… już ci odbija i słyszysz umarłych…* grymas smutku i rezygnacji wykrzywił jego zwykle pewną siebie twarz. Nie miał na co tu czekać, musiał wrócić do centrali. Stracił już dzisiaj za dużo czasu na pogoń za fantomami przeszłości. Już szykował się do wyjścia, gdy do pomieszczenia weszła jakaś kobieta. Dojrzała kobieta ze średniej długości czarnymi włosami, jasną karnacją skóry i brązowymi oczyma. Wyglądała na pierwszy rzut oka jak zwykła turystka, ale sposób w jaki omiotła wzrokiem pomieszczenie i coś w jej ruchach sprawiło, że serce zatrzymało się w piersi. Spojrzeli sobie w oczy, zobaczył w nich strach i niepewność, które zmieniły się w radość, gdy tylko go ujrzała. Kobieta delikatnie się uśmiechnęła do niego podchodząc powoli . Usiadła przy jego stoliku. Pułkownik nie mógł oderwać od niej wzroku. Przez chwilę oboje siedzieli razem bez słowa. Jakby lękając się, że pierwsze słowo spłoszy tę drugą osobę. Prawda jest taka, że pułkownik miał teraz pustkę w głowie. Nie wiedział jak ma zacząć z nią rozmawiać. Czuł się trochę jak młodzian na pierwszej randce. Było to tak nierealne, wydawało się to jakimś snem, nierealnym snem. Przedłużającą się ciszę przerwała dopiero ona.

- Dawno żeśmy się nie widzieli…- powiedziała radosnym głosem.

- Tak… siedem lat?- zapytał jakby sam siebie Garstka.

- Siedem długich lat…- dopowiedziedziała, tym jednak razem bez cienia pozytywnych emocji. Zamilkli po raz kolejny. Pułkownik zganił się w myślach, *w domu powieszonego nie rozmawia się o sznurku.*

- Tatiano, wybacz jeżeli cię urażę…– Próbował rozpocząć jak najdelikatniej potrafił- …ale, co się stało… wtedy. Dowództwo dało waszej grupie status KIA i uznało sprawę za całkowicie zamkniętą… co się naprawdę wydarzyło?- Spojrzał jej w oczy. Chciał poznać prawdę. Zobaczył w jej oczach mieszaninę złości, smutku, bólu i strachu, całe jej ciało napięło się jakby szykując się do walki, po czym znowu się rozluźniła i jakby się wewnętrznie poddała. Zaczęła mówić powoli, jakby każde słowo było jakimś złym, nieprzyjemnym wspomnieniem.

- Więc, tak, to było 7 lat temu. Miało być tak prosto… jak to mówili na odprawie… „jak po sznurku". Mieliśmy tylko tam wejść, wyjść i wrócić w chwale…- Pułkownik zatopił się we własnych myślach słuchając jej opowieści. Tak, dobrze pamiętał tę feralną operację. Miała być trywialna. Małe, nie pilnowane laboratorium wojskowe na granicy z Gruzją. Podobno Rosjanie coś tam tworzyli, to ciekawiło Amerykanów, problem z tym, że nie mieli tam siatki szpiegowskiej. Natomiast polski wywiad miał. Zrobiono obustronną umowę. Za kilka przysług w przyszłości Polacy pomogą im w zdobyciu tych danych, które interesowały także polskie dowództwo. Amerykanie mieli dać sprzęt, wsparcie logistyczne i zwiad. Polacy mieli dostarczyć ludzi i zabezpieczyć główne drogi ewakuacji. Miały być trzy grupy po 10 agentów w każdej. Jedna miała zająć kompleks i zdobyć dane, druga osłaniać odwrót grupy pierwszej. Trzecia była w obwodem. Garstka był w obwodzie, Tatiana w grupie osłonowej. Początek operacji wydawał się wzorcowy, kompleks zdobyto bez większych strat, ale wszystko okazało się zastawioną pułapką. Okazało się, że Ruscy sprowadzili tutaj całą brygadę specnazu. Pamiętał, jak czekając w śmigłowcu słyszał krzyki i błagania o wsparcie. Oddział osłonowy dostał się w krzyżowy ogień i od razu padła dwójka zabitych. Dowództwo wydało nagły rozkaz odwrotu, odbicia od nieprzyjaciela i ucieczki na własną rękę poza granicę Rosji. Nikomu się to nie udało, a po Tatianie słuch zaginął. Tego roku siatka operacyjna w Azji środkowej przestała istnieć.

- Jak udało ci się przeżyć to piekło?- Zapytał ją, przez chwilę milczała, po oczach widział, że

było to dla niej bardzo bolesne.

- Miałam szczęście, dużo większe niż inni… pamiętasz Grigorija i Nataszę? – Garstka przytaknął, jak mógłby zapomnieć optymistycznego, choć bardzo piedastycznego Gruzina i zawsze uśmiechniętą, skorą do pomocy Rosjankę. Pamiętał ich ze wspólnych treningów i odpraw przed misją.

-… naszej trójce udało się oderwać od pościgu w gęstych okolicznych lasach. Po tym zdecydowaliśmy wspólnie, że zamiast uciekać najkrótszą drogą ku granicy, skierujemy się w stronę Moskwy. Mieliśmy tam rodziny i przyjaciół… pod latarnią najciemniej. Przeczekalibyśmy z pół roku, rok i spróbowalibyśmy nawiązać ponowny kontakt z centralą. Wydawało się, że prawie nam się udało. Dojechaliśmy do Moskwy bez większych problemów… jednak myliliśmy się, śledzili nas. Pierwszego aresztowali Grigoija. Zdążył nam tylko wysłać sygnał alarmowy. Razem z Nataszą planowaliśmy spotkać się na obrzeżach miasta i wyjechać na prowincję, mi nie udało się dotrzeć na miejsce spotkania, na ulicy zgarnęli mnie agenci I Departamentu. Okazało się, że ich celem był Grigoij. Zdobyli jego namiary i aresztowali go, a następnie łapali wszystkich z którymi miał bliższe kontakty.- Pozwoliła sobie tutaj na cień uśmiechu.- Na mnie nic poważnego nie mieli, grozili i przesłuchiwali. Jednak nie mieli na mnie żadnych poważnych dowodów. Zaprzeczałam wszystkiemu, jednakże w czasie rewizji domu znaleźli walutę i złoto, na „czarną godzinę", na działalność. Przyznałam się, że handlowałam nielegalnie walutą i złotem. Lepsze 10 lat odsiadki, niż rozstrzelanie za szpiegostwo. Ostatecznie sąd dał mi za to 10 lat lekkiego łagru. – Uśmiech jej zrzedł i westchnęła głęboko. – Niestety sędzia był jednym z tych przekupnych skurwysynów. Zasugerował, że jak podzielę się jakimś „ złotym zaskórniakiem" to złagodzi wyrok do 5 lat w zawiasach. Rewizja jednak odkryła wszystkie moje skrytki, zarówno w ogródku działkowym, jak i domu. Więc nic mu nie mogłam zaproponować…- tutaj zamilkła przez chwilę. -... więc wyrok zmienił na 10 lat ciężkiego łagru na Syberii.- Garstka lekko się wzdrygnął. Syberyjskie łagry łamały i niszczyły najmocniejszych, a 10 lat mogło zabić, lub okaleczyć na całe życie. Zaczął domyślać się skąd taka kruchość i wiotkość u Tatiany. Agentka po chwili przerwy kontynuowała swój monolog.

- Te siedem lat było najgorszą rzeczą która mnie spotkała w życiu. W czasie pobytu w tym łagrze przeżyłam to, czego nie życzyłabym najgorszemu wrogowi, jednak miałam szczęście,

…przeżyłam.- Ostatnie słowo wypowiedziała ze złością i pewnego rodzaju wyrzutem do swojej osoby. – Ostatnio z okazji ponownego objęcia urzędu Prezydent Rosji postanowił ogłosić amnestię, tym którzy byli skazani na nie więcej niż 15 lat i odsiedzieli co najmniej połowę swej kary. Tak mnie wypuścili z powrotem do domu.- Tutaj zamilkła i mówiła teraz z zamkniętymi oczyma. - Dopiero wtedy dowiedziałam co stało się z Nataszą. W czasie zatrzymania próbowała im uciec, to był błąd. Zastrzelili ją na ulicy w biały dzień, natomiast Grigorija rozstrzelano po trwającym rok śledztwie, a raczej ciągłych torturach. Widziałam film z egzekucji w Internecie. Nawet charakteryzacja nie zamaskowała śladów tortur i skrajnego wyniszczenia organizmu....- Pułkownik zamyślił się, chciał jej uwierzyć, coś jednak w jej historii mu nie pasowało.

- Skąd masz jednak pewność, że mają u nas agentów w centrali? – Spojrzała mu w oczy, zobaczył w nich początkowo zawód, że jej nie wieży, zastąpiony przez zrozumienie.

- Tak, jestem ci winna wytłumaczenie. Okazało się bowiem, że nie tylko zlikwidowano całą naszą siatkę wywiadowczą, ale złapano lub przerwano wszystkie źródła informacji. Tożsamość części z nich znała jedynie Warszawa i agenci którzy zginęli w czasie operacji…- Tutaj cień uśmiechu zagościł na jej twarzy. - Udało mi się jednak odnaleźć kilka nienaruszonych skrytek kontaktowych. Większość materiałów była już nieaktualna, ale najciekawsze są tutaj.- Tutaj wyciągnęła na wierzch kartę pamięci.

Garstka zapytał, czy mógłby je przejrzeć, kobieta nie miała żadnych obiekcji. W tym właśnie czasie podeszła do nich młoda kelnerka i zapytała, co zamawiają. Oboje zamówili po kawałku szarlotki i mocną kawę. Pułkownik po włożeniu kart pamięci do swojej komórki przeglądał znajdujące się na niej pliki. Część z nich była stara, bardzo stara, jednakże były autentyczne. Cześć z nich przeglądał osobiście rok, dwa temu. Raz jeden te wszystkie elektroniczne zwykle bezużyteczne bajery w komórce się do czegoś przydały. Przeglądał powoli kolejne dokumenty, aż natrafił na najtajniejsze dokumenty Rosyjskiego wywiadu. Tutaj poczuł jak coś ściska go w gardle. Zobaczył dokładne raporty tłumaczone z polskiego. Raporty które były wykonywane dla jego osoby i na jego użytek. Prócz tego odnalazł masę mniej lub bardziej ważnych dokumentów, które nie mogły od tak wyciec z centrali: raporty o stanie uzbrojenia i wyposażeniu baz, . Były to dokumenty o wysokiej tajności i nikt poniżej poziomu I nie miał do nich dostępu. To oznaczało, że w centrali miał kreta… albo i całą

siatkę. Zamyślił się przez dłuższą chwilę.

- Zdobyłaś te dane i jak rozumiem natychmiast postanowiłaś powiadomić kogoś zaufanego… komuś komu mogłaś zaufać. Dlaczego akurat mnie? Byłem wtedy wywiadowczym podlotkiem z mlekiem pod nosem, miałaś wtedy już siedem lat praktyki przeciw najgroźniejszym służbom specjalnym świata, a byliśmy rówieśnikami. Dlaczego przyszłaś z tym akurat do mnie? Przecież… – Spojrzał na nią i momentalnie zaniemówił, słowa utkwiły mu w gardle. Tatiana zarumieniła się lekko, ich spojrzenia spotkały się. Pułkownik zauważył w jego oczach coś, czego się absolutnie nie spodziewał. Widział w nich delikatność i pewną nieśmiałość oraz pożądanie, chociaż nie mógł być pewny tego ostatniego. Po chwili opuściła wzrok jakby zawstydzona swoją śmiałością i kontynuowała.

- Bo jesteś… jedynym znajomym którego mam w Polsce, oraz pamiętam co zrobiłeś tamtej nocy. Wszyscy to słyszeli, to co się działo w twoim helikopterze, nigdy ci tego nie zapomniałam, co chciałeś dla nas zrobić.- Teraz to Garstka po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zarumienił się. Pamiętał to, chociaż starał się zapomnieć, czuł bowiem, że zawiódł swych towarzyszy. Miał pod swoim dowództwem jeden z helikopterów przeznaczonych do ewakuacji po wykonaniu zadania. Natychmiast po rozpoczęciu strzelaniny i błaganiu o wsparcie rozkazał by podlecieć na miejsce akcji i ewakuować kogo się da, Amerykanie dowodzący akcją kazali mu zostać na pozycji i nie interweniować. Powiedział im co sobie o nich myśli i gdzie mogą wsadzić sobie ten rozkaz, bo ich wywiad spieprzył sprawę. Ostatecznie został obezwładniony przez dwójkę komandosów z Seal obecnych na pokładzie śmigłowca. Przez dobre pół roku miał z tej okazji problemy. Prawie wydalili go z wywiadu za ten incydent. Został zmuszony w końcu do podpisania publicznych przeprosin dla dowodzącego tą akcją amerykańskiego oficera. Przejmując władzę w wywiadzie odwołał natychmiast tamten dokument, tak małe zwycięstwa bywają słodkie nawet po latach. Poczuł nagle coś, co wydawało mu się, że umarło wiele lat temu. Przecież dziesięć lat temu zadurzył się w tej czarnowłosej piękności. Uczucie wypełniło jego serce i duszę. Z obojga uszło napięcie i zdenerwowanie. Zaczęli nieśmiało rozmawiać, próbując przekazać sobie co czują.

Tymczasem na drugim końcu sali najemnik odpoczywał, sącząc sobie chłodne piwo. Wydawał się całkiem zadowolony z siebie, a tak było w istocie. Doszedł na miejsce na czas,

znalazł sobie dobre miejsce, a smartfon i mikrofon kierunkowy robią za niego resztę. Wszystko wskazywało, że jego pracodawcą jest jakaś bogata mężatka, podejrzewająca swojego męża o zdradę. Cóż, wyglądało to dla niego jak schadzka dwojga zakochanych… jak na siebie patrzyli. Zaczynał rozumieć, czemu ma śledzić tę kobietę. Niektóre rzeczy najlepiej smakują wykonywane osobiście, do takich dań bez wątpienia należy zemsta. Musiał tylko kręcić do czasu, aż rozejdą się i już, 15 000 złotych, bądź ich ekwiwalent w dowolnej wybranej przez niego waluty w kieszeni.

Garstka poczuł, że coś jest tutaj nie tak. Życie w permanentnym stanie lekkiej paranoi i spisku sprawia, że agentom wywiadu rzadko zdarza się całkowicie wyluzować. Z błogiego stanu spokoju i nirwany wyrwał go cichy głosik paranoi, dotychczas skrętnie zagłuszany przez pewność siebie. Nie chcąc jej denerwować niby beztrosko rozejrzał się po pomieszczeniu. Wszystko wydawało się całkowicie normalnie. Rodzina z dwojgiem ciągle śmiejących się dzieci świętująca urodziny któregoś z nich. Dwójka kucyków, które nie mogły oderwać od siebie oczu, mamrotała coś cicho do siebie przy sąsiednim stoliku zapominając o całym świecie. Grupka turystów rozmawiających po niemiecku planowała co zamierzają jeszcze zwiedzić, jakiś młodzian w czarnych okularach… Mała lampka zaświeciła się w jego głowie. Nikt inny, nawet niemieccy emeryci nie nosili okularów przeciwsłonecznych w środku pomieszczenia, zresztą słońce nie oświetlało teraz lokalu. Mimo okularów osobnik wydawał mu się znajomy. Przed oczami stanął mu ten nieudolny agent, którego zgubił. Obiektyw telefonu skierowany w ich stronę… cicho zaklął w myślach. Powinien nie tracić czujności, dać się podejść takiemu… partaczowi.

- Czy wszystko w porządku?- Zapytała cicho Tatiana zauważając jego rozkojarzenie. Nachylił się do niej z uśmiechem. Wypisał jej na ekranie smartfona.

Obawiam się, że jesteśmy obserwowani, osobnik w ciemnych okularach, na przeciwległym krańcu sali w zielonej kurtce. Szukając niby kelnera rozejrzała się po pomieszczeniu. Radosny uśmiech nie zniknął z jej twarzy. Dyskretnie wzięła telefon z jego rąk i sama napisała.

Czyli udajemy normalną zadowoloną z życia parę? Spojrzała na niego pytająco a on lekko

kiwnął głową.

- Odpowadzić cię?- Zapytał z lekką nonszalancją w głosie Garstka. Tatiana się tylko uśmiechnęła.

- Nie śmiałam ci tego proponować. – W jej głosie słychać było wręcz zadowolenie z obecnego stanu rzeczy. Uśmiechnęła się do niego ponętnie. Pułkownik machnął ręką na kelnera by podał rachunek. Po czym oboje wyszli z baru, wyglądając jak dwójka zadowolonych z siebie zakochanych. Osobnik w ciemnych okularach także zapłacił i postanowił ich śledzić. Niby bez pośpiechu, jednakże starał się nie zgubić tej dwójki z oczu. Jednak gdy wyszedł z baru para zniknęła tajemniczo w tłumie na ulicy. Mężczyzna rozejrzał się uważnie dookoła, nie mógł ich jednak znaleźć. Zaklął cicho pod nosem. Miał już dowody zdrady, ale przecież miał zlokalizować miejsce pobytu kochanki... nic, musiał przesłać dane do pracodawcy tak czy tak. Jednym ruchem palca wysłał wszystkie zdobyte informacje i postanowił spróbować ich znaleźć, fakt szanse miał minimalne, ale spróbować musiał.

Biuro zastępcy Szefa wywiadu, Warszawa 18.33, 25.05.2027

Izydorski otrzymał właśnie plik z materiałami, na których widać było spotkanie Pułkownika Garstki z tajemniczą kobietą. Natychmiast przesłał nagranie do analizy i identyfikacji. Sam wsłuchał się w treść przesłanej do niego rozmowy. Niestety jakość przedstawiała wiele do życzenia. Słychać było, że ten kto to nagrywał nie miał zbyt wielkiej praktyki. Co chwilę słychać było zakłócenia i rozmowy z sąsiednich stolików. Jednakże ogólny sens rozmowy był możliwy do uchwycenia. Przesłuchawszy plik kilkakrotnie zamyślił się głęboko. Było niedobrze, czekał jedynie na potwierdzenie tożsamości. Jakieś pięć minut później, przeglądając dane osobowe kobiety oczy wyszły mu w słup. Pan W musiał się o tym dowiedzieć. Zaczął pisanie wiadomości tekstowej, dokładnie opisując sytuację.

Chiński samolot pasażerski, tuż przed startem z lotniska w Pekinie. 02.02.2027

Kaito Yamoto czekał właśnie na 10 godzinny lot z Pekinu do Warszawy. Musiał przecież nadzorować całą operację z pierwszej linii. Nie mógł sobie pozwolić by jakiekolwiek

opóźnienie lub błąd zaprzepaściło miesiące przygotowań. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik i on tego dopilnuje. Właśnie skrzynka notebooka poinformowała o przysłaniu nowej wiadomości. Uśmiechnął się, czytając cały dokument. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. No, prawie, Garstka znowu zaczął węszyć, ale tym razem w niczym mu nie przeszkodzi. Zaczął wysyłanie poleceń dla poszczególnych agentów.

Biuro zastępcy Szefa wywiadu, Warszawa 19.13, 25.02.2027

Odpowiedź od Pana W nadeszła zdumiewająco szybko, była zadziwiająco lakoniczna :

Znaleźć Pułkownika Garstkę, zatrzymać i przesłuchać. Zgadzał się całkowicie z tą opinią. Zaczął przeglądać personalia agentów, zastanawiając się kogo to może posłać do tego zadania. Wiedział bowiem, że duża część pracowników agencji skoczyłaby za swoim szefem w ogień i nigdy nie aresztowałaby go, nie bez przytłaczających dowodów których obecnie nie miał. Jednak znalazł paru obiecujących kandydatów.

Sypialnia księżniczki Luny, Canterlot 20.34, 25.05.2027

Celestia stanęła przed drzwiami sypialni młodszej siostry, ta teraz zapewnie przygotowywała się do przejęcia nocnej warty w królestwie. Gwardziści przy drzwiach zasalutowali jej zamaszyście i już zamierzali zawiadomić jej młodszą siostrę o jej przybyciu. Wstrzymała ich jednak, chciała wejść kiedy będzie do tego gotowa. Przyszła bowiem prosić o coś swoją młodszą siostrę, a Celestia nienawidziła prosić kogoś o cokolwiek. Szczególnie gdy mogła zrobić to bez problemu sama, jednak teraz uniemożliwiał jej to brak czasu. Sytuacja zmuszała ją do przyjścia i zapukania do drzwi swojej siostry. Odetchnęła kilkakrotnie głęboko po czym na twarzy księżniczki pojawił się lekko fałszywy uśmiech. Kilkakrotnie zapukała wielką kołatką o drzwi.

- Możesz wejść!- Usłyszała odpowiedź młodszej siostry. Weszła powoli do pomieszczenia. Luna siedziała właśnie przed toaletką, kończąc rozczesywanie swojej grzywy. Była teraz całkowicie skupiona na swoim wyglądzie, nie była z natury próżna, jednak uważała iż do jej

obowiązków należał schludny wygląd, by nie przynieść ujmy jej poddanym. Po chwili której potrzebowała na doczekanie grzywy odłożyła grzebień na swoje miejsce. Oczywiście mogła by zrzucić ten obowiązek na stylistki i kosmetyczki, które zatrudnione były w pałacu. Jednak uważała, że co jak co, ale przecież zwykłą grzywę na co dzień umie sobie ułożyć. Odwróciła się w kierunku siostry, przyjrzała się jej sztucznemu uśmiechowi. Po czym wzdychając zapytała ją wprost.

- Czego chcesz Tia?- Zapytała tonem głosu świadczącym o lekkim zażenowaniu. Celestia próbowała się lekko oburzyć na taką sugestię.

- Siostrzyczko, jak mogłaś nawet myśleć, że ja tylk…- Zanim zdążyła dokończyć Luna weszła jej w słowo.

- Nie siostrzyczkuj NAM, tylko powiedz, w czym MAMY ci pomóc. Zawsze gdy przychodzisz do nas z tym uśmiechem na ustach, masz jakąś sprawę do której potrzebujesz NASZEJ pomocy… więc?- Uśmiech znikł spod jej nosa a Celestia cicho przeklęła, chciała przekazać jej tę prośbę najdelikatniej jak się da. Wiedziała bowiem, że to bardzo jej się nie spodoba. Wytłumaczyła jej o co chciała by ją prosić. Oczy Luny rozszerzyły się gdy usłyszała tę prośbę. Zaczęła kręcić powoli głową. Celestia nadal próbowała ją przekonywać.

- Siostro…-

- Nie, nie zgadzam się...- odpowiedziała księżniczka nocy dobitnie.

- Przecież to tylko na kilka godzin…- Próbowała ją przekonywać starsza siostra, Luna zaczęła krążyć po pokoju.

- NIE po tysiąckroć nie!- Uderzyła kopytem o podłogę dla podkreślenia wagi swych słów.

- Przecież starczy, że będziesz na sali plenarnej szczytu reprezentować swoją osobą monarchię, nikt ci nie każe nawet nic mówić, bo od tego jest minister spraw zagranicznych i sztab doradców.- Luna spojrzała na siostrę wyraźnie wściekła i poirytowana,

- Tylko, TYLKO?- Podeszła i stanęła tuż przy niej.

- Skończy się na tym, że będę ZMUSZONA do ustosunkowania się na różnorakie sprawy o których nie mam zielonego pojęcia. KAŻDE natomiast moje słowo będzie wykorzystane

przeciwko mnie i będzie nie tylko przypisane NAM, ale całej Unii. Ziemscy dyplomaci nie mają za grosz honoru i taktu. Tym bardziej, że nie będzie transmisji na żywo. Zresztą nie przejrzałam nawet ogólnie przebiegu obrad i tematów które będą poruszane… i to wszystko rozpocznie się JUTRO o 9.00…- Wylewała kolejne potoki wątpliwości oraz żalu, gestykulując przy tym gwałtownie. Po pewnym czasie jednak zakończyła swą tyradę przeciwko temu pomysłowi. Następnie naburmuszona przysiadła na zadzie. Ton Celestii zmienił się w błagający.

- Co mogę zrobić, wszystkie większe delegacje zdecydowały się wystosować prośbę o osobiste spotkanie w celu omówienia delikatnych spraw na osobności. Chciały bym była przy tym obecna osobiście. Nawet jeżeli poświęciłabym wszystkim zainteresowanym tylko 45 minut, to tak czy tak zajmie mi to cały dzień. Przecież ktoś musi być na sali plenarnej. Nieobecność żadnej z nas pierwszego dnia szczytu byłaby wielkim nietaktem, wiesz o tym dobrze siostrzyczko. – Celestia podawała kolejne powody, dlaczego powinna się zgodzić. W końcu, rozumiejąc wagę argumentów, Luna niechętnie skapitulowała.

- DOBRZE siostro, my się zgadzamy… pójdziemy tam ZA ciebie… ŻĄDAMY jednak informacji na temat ogólnej linii unii, wszystkich możliwych tematów rozmów... I TYLKO jutrzejszego dnia!-

- Oczywiście… oczywiście, niezwłocznie każę ci je dostarczyć… dziękuję siostro.- Ukłoniła się jej głęboko. Gdy w końcu wyszła, księżniczka westchnęła ciężko.

Czyli czeka mnie kolejny nieprzespany dzień pełen nerwów... Pomyślała gorzko, a im bardziej myślała o jutrzejszym dniu, tym bardziej rozumiała ile rzeczy może pójść nie tak.

- Słowo się rzekło, a ja słowa dotrzymuję.- Powiedziała do siebie księżniczka nocy dodając sobie animuszu.

Warszawa, hotel Rudeldorf, pokój 126 21.50, 25.05.2026

Po kilku godzinach nerwowego kluczenia po mieście, ukrywania się i nie rzucania się w oczy znaleźli wolny pokój w hotelu, w którym zamierzali zostać na noc. Pułkownik był prawie pewien, że tutaj nie czekają ich żadne niespodzianki. Zapłacił pieniędzmi

wymienionymi przez znajomych. Więc nie powinni ich znaleźć po numerach banknotów. Niestety nadal nie mógł zdecydować się co powinien zrobić, by rozwikłać ten węzeł gordyjski. Wahał się czy powinien powiadomić kogokolwiek z centrali. Teraz siedział przy stole w dwuosobowym pokoju hotelowym, gdy Tatiana brała prysznic. Garstka zastanawiał się nad ich położeniem. Przejrzał już pobieżnie wszystkie pliki, które mu przekazała. Wszystko wskazywało, że ktoś sprzedawał informacje Rosjanom. Ktoś wysoki rangą i mający wysoki stopień dostępu do tajemnic państwowych. Oznaczało to, że ktoś naprawdę sprzedawał informacje GRU. Nie mógł mieć żadnych zastrzeżeń co do autentyczności dokumentów wykradzionych z Moskwy. Dane wydawały się autentyczne i wiarogodne. Było w nich jednak coś niezwykle niepokojącego. Planowana względem Polski operacja, pod kryptonimem „ Jutrzenka". Według opisu miałaby się odbyć:" przy najbardziej sprzyjających okolicznościach, gdy normalne funkcjonowanie Warszawy byłoby zakłócone". Akurat teraz takie wydarzenie miało miejsce. Usłyszał jak zamykają się drzwi łazienki. Chciał o coś zapytać Tatianę, ale zapomniał języka w gębie jak ją tylko zobaczył. Wyglądała teraz jak prawdziwy anioł. Kąpiel zmyła z niej brud i trud, rozświetlając jej teraz uśmiechniętą twarz. Garstka zapomniał jak była kiedyś piękna. W nowej białej koszuli nocnej, wyglądała wręcz uwodzicielsko. Spojrzała na niego i uśmiechnęła się w jego stronę.

- Wiem, że w końcu wyglądam odrobinę bardziej kobieco, ale nie musisz mi tak schlebiać.-

Pułkownik w końcu się opanował i oderwał od niej wzrok. Tatiana usiadła naprzeciw niego przy stole. Mina jej lekko zrzedła.

- To jaki mamy plan?- Zapytała patrząc mu w twarz. Garstka się dokładnie nad tym zastanowił. Jedynym co mu przyszło do głowy to skontaktować się wpierw z samym Prezydentem by powiadomić go o możliwym kryzysie, a następnie korzystając z niezwiązanych z wywiadem resortów rozpocząć weryfikację poszczególnych agentów. To będzie trudne, ale wpierw muszą przeżyć ten cholerny szczyt, ze szpiegami na karku. Odwrócił wzrok w jej stronę i uśmiechnął się uspokajająco.

- Powiedzmy, że mam pewien plan, najpierw spróbuję skontaktować się z prezydentem.- Tatiana wybałuszyła oczy na wierzch, słysząc jego słowa.

- Znasz samego Prezydenta.- Garstka uśmiechnął się do niej tajemniczo, nie zamierzał

zdradzać się ze swojego awansu… jeszcze.

- Powiedzmy, że mam swoje dojścia.- Wpierw ona, potem on zaczęli się głośno śmiać i całkowicie rozluźnieni zaczęli nadrabiać 7 letnie zaległości w rozmowie.

Tymczasem w sąsiednim pokoju osobnik który przez ostatnie kilka bezskutecznych godzin szukał swoich celów które miał obserwować, wrócił do swojego pokoju hotelowego po bezowocnych poszukiwaniach. Miał świadomość, że szanse iż znajdzie ich w tak wielkim mieście to szukanie igły w stogu siana, jednak nadzieja umiera przecież ostatnia. Rozebrał się i wszedł do ciepłej kąpieli zastanawiając się, jak przedstawi pracodawcy, że nie zna dokładnego miejsca „schadzki" tej dwójki. Czuł, że nie ma co liczyć w tym przypadku na premię za wzorcowe wykonanie zadania. Teraz żałował że tak pochopnie wysłał wszystkie zdobyte zdjęcia i nagrania, nie zostawiając niczego na „zaś". Mógł tylko liczyć na to, że ktokolwiek go wynajął będzie wystarczająco usatysfakcjonowany tym co otrzymał by zapłacić mu gażę. Z zamyślenia wyrwały go czyjeś śmiechy z szybu wentylacyjnego. Początkowo je zignorował, gdy jednak to trwało przez dobre kilka minut, zirytowany wyszedł z wanny i kilka minut później stał pod drzwiami pokoju. Śmiechy ucichły, ale nadal słychać było rozmowę. Najemnik rozejrzał się na korytarzu. Nikt nie szedł teraz korytarzem, a nie widział wcześniej żadnych kamer. Delikatnie jak najciszej otworzył drzwi od pokoju tak, by mógł jedynie zerknąć do wnętrza jednym okiem. Jeżeli rozkład pomieszczeń jest taki sam jak u niego, będzie naprzeciw stołu. Zajrzał do środka i zamarł, po raz pierwszy od kilku godzin uśmiech rozświetlił jego twarz . Szczęśliwe gwiazdy są dzisiaj z nim. Widział kobietę z tej knajpki, rozmawiała z jakimś mężczyzną niezwykle ożywionym głosem. Był gotów postawić całą wypłatę, że był to właśnie osobnik którego miał ścigać. Wtem jednak mężczyzna który z nią rozmawiał momentalnie zamilkł. Wydawało mu się, że usłyszał odgłos sprężyn tapczanu. Nie tracąc zimnej krwi zamknął powoli drzwi i wycofał się jednym susem do siebie mimo przyciszonych szybkich kroków kierujących się w stronę drzwi. W momencie gdy usłyszał gwałtowne otworzenie sąsiednich drzwi, sam cicho domknął własne. Garstka natomiast stanął teraz w drzwiach szukając podglądacza. Był święcie przekonany o tym, że ktoś obserwował ich przez szparę w drzwiach. Rozejrzał się po korytarzu.

- Czy wszystko w porządku?- Zapytała go Tatiana z lekkim niepokojem w głosie.

- Nie, chyba mi się przewidziało...- Zamknął za sobą drzwi, tym razem na klucz. Tymczasem w sąsiednim pokoju powstawał plan zdobycia dodatkowych materiałów. Oczywiście najemnik mógł poprzestać na poinformowaniu o lokacji dziewczyny, ale to byłoby za proste. Jak zdobędzie jeszcze niezbity dowód romansu i zadzwoni. Teraz jednak czekały go przygotowania do akcji. Poczuł znajome podniecenie które towarzyszyło mu w takich momentach.

Godzinę później już , w pokoju 126 nie paliło się żadne światło. Tatiana spała samotnie na wielkim dwuosobowym łóżku, Garstka leżał przykryty kocem na tapczanie i nie mógł obecnie zasnąć.. Kobieta proponowała od samego początku by położył się z nią w łóżku, widać było że nie miałaby żadnych przeciwwskazań. Jednakże on odmówił, uważając, że to byłoby wykorzystywanie jej sytuacji. Z drugiej strony dlaczego nie mógł przestać myśleć o jej uśmiechniętej twarzy i jej długich nogach... Dawno także nie rozmawiał z nikim w atmosferze takiej szczerości i serdeczności, czyżby się... zakochał? Zastanowił się nad tym głęboko. Przeżył ciężko jej „śmierć", przez co przestał nawet szukać miłości i skupił się wyłącznie na pracy. Zaczął myśleć, że przecież niedługo skończy czterdziestkę. Czas by było się ustatkować, zbudować dom, zasadzić drzewo itd... Mimowolnie spojrzał na śpiącą spokojnie w łóżku Tatianę. Gdzie znalazłby taką, co podzielałaby pracę i zainteresowania jak ona? Usłyszał jakby czyjeś kroki przy drzwiach od pokoju. Ktoś starał się być bardzo, ale to bardzo cicho. Usłyszał cichy odgłos majstrowania przy zamku.

- Znaleźli nas?- Zapytała cicho Tatiana. Jej głos świadczył o gotowości do natychmiastowego działania. W dłoniach trzymała solidnie wyglądający kawał metalowej rury. Pułkownik nawet nie zapytał skąd go wzięła.

- Nie powinniśmy działać za brutalnie, szczególnie w naszej sytuacji. Jeżeli go zabijemy, będziemy poszukiwani a nasza wiarygodność spadnie do zera, nikt nie wysłucha tłumaczeń o zdradzie z ust morderców. Zresztą, równie dobrze mógł być to złodziej lub „kreatywny pracownik" chcący sobie dorobić. *Jeżeli to ktoś od „naszych", to „sięgnę języka"* dopowiedział cicho w myślach. Powinniśmy także unikać jakiegokolwiek powiadamiania

policji, bo to na pewno zwróci na nas uwagę wywiadu. Zresztą obecnie z okazji tego zjazdu, WSZYSTKO zwraca uwagę wywiadu. W zależności od sytuacji zdecydujemy co dalej. Schowaj się na razie w łazience i przygotuj się do wyjścia. Oficjalnie działamy według ustalonego planu. Dla pewności znajdź coś ciężkiego by go ogłuszyć, jeżeli wejdzie do łazienki. Kiwnęła tylko głową i biorąc, ze sobą stalową lampę, najciszej jak potrafiła weszła do łazienki. Tymczasem Garstka ściągając poduszki z kanapy uformował je tak pod kołdrą by przypominały śpiących ludzi. Następnie schował się za kanapą. Kilkanaście sekund później ostatni z rylców został nastawiony i zamaskowany mężczyzna wszedł do środka. Z tego co zauważył Pułkownik kątem oka, miał na sobie całkiem profesjonalny ubiór i sprzęt. Czarny kombinezon z butami owiniętymi materiałem oraz kominiarką wraz z noktowizorem. W rękach natomiast trzymał... kamerę? Postać powoli filmowała zbliżając się do łóżka. W tym właśnie momencie, powoli i cicho Tatiana wyszła z łazienki. Był pod wrażeniem, że w przeciągu półtorej minuty zdołała się ubrać, w absolutnej ciszy i ciemności. Dał jej znak, aby wyszła, umówili się, że spotkają się w małym 24 godzinnym barze. On sam spróbuje dołączyć jak najszybciej będzie mógł. Postać natomiast przeszła koło Garstki ukrytego za fotelem i podeszła ostrożnie do łóżka. Po czym powoli odkryła kołdrę. Gdy mężczyzna spostrzegł, że nikogo nie ma zaczął gorączkowo rozglądać się po pomieszczeniu. Od razu obrócił się w kierunku drzwi z zamiarem wyjścia i zobaczył Tatianę, która powoli otwierała drzwi. Garstka nie chciał czekać na rozwój wypadków. Podkosił tajemniczego mężczyznę i dał jej znak by szła. Nieznajomy wstał wyraźnie poirytowany. Obaj zaczęli się w ciszy siłować. Garstka zdziwił się, spodziewał się, że trafił na kompletnego amatora, a ten jednak coś tam potrafił. Znał wszystkie podstawowe i zaawansowane chwyty, i zablokował kilka ciosów, sam wyprowadzając całkiem profesjonalną serię uderzeń. Zobaczymy *czy znasz to „cichociemny”* . Pomyślał Garstka chwytając i wykonując wzorcowy rzut na łóżko. Widocznie nie znał tego chwytu i rzutu, przez co nawet nie zdołał wykonać najmniejszego w tym czasie ruchu. Sprężyny materaca zaskrzypiały głośno, ale tak czy tak było to ciszej niż gdyby wykonał rzut na podłogę. Zanim udało się osobie dojść do siebie, trzymiejscowa dźwignia pozbawiła nocnego gościa złudzeń kto teraz panuje nad sytuacją. Początkowo próbował się uwolnić, jednak jakiekolwiek próby kończyły się ostrym bólem

- Dzień dobry, czy zechciał by pan o czymś ze mną porozmawiać?- Zapytał cicho Garstka,

- Nie, nie wydaje mi się.- Powiedział nieznajomy dość wesołym tonem, zważając na swoją

obecną sytuację.

- Ależ nalegam - Pułkownik zwiększył nacisk, aż tamten syknął z bólu.

- No dobrze, jedno mogę panu powiedzieć...- Garstka lekko zmniejszył nacisk na rękę.-... wysłała mnie pańska żona - Pułkownik był tak zaskoczony tą odpowiedzią, że nie zauważył jak nieznajomy wyciąga dyskretnie drugą ręką pojemnik z gazem pieprzowym zza paska. Psiknął mu nim prosto w twarz. Nie trafił może za celnie, ale mieszanka sprawiła, że oczy Garstce zaczęły łzawic, a płuca palić żywym ogniem, stracił koncentrację, a wraz z nią panowanie nad sytuacją. Tymczasem młodzik odwrócił się i kopniakiem jednej z nóg odrzucił agenta na fotel. Garstkę nadal piekły oczy, ale bardziej piekła go złość na samego siebie, że dał mu się zaskoczyć. Osobnik rzucił się do wyjścia, lecz agent nie pozwolił mu na to podkaszając go gdy przebiegał obok fotela. Następnie obaj zaczęli turlać się po podłodze okładając się wzajemnie pięściami, podsuszając się i zadając sobie kopniaki. Po jakiś trzech minutach wrócili do punktu z którego zaczęli. Tylko, że z większą ilością siniaków, zadrapań, a każdy z nich miał po jednej śliwie wbitej pod okiem, obaj dyszeli ze zmęczenia.

Mężczyzna leżący na ziemi zapytał cicho.

- Służby specjalne?- Garstka się jedynie zaśmiał cicho, nadal łapiąc oddech.

- Kurwa, bo było zbyt piękne by było prawdziwe, tyle kasy, za tak łatwą robótkę...- Garstka ponownie lekko zwiększył nacisk na jego rękę.

- No dalej, kontynuuj, z chęcią posłucham.- Klnąc cicho pod nosem, nie mając obecnie jakoś innego wyjścia nieznajomy zaczął mówić.

- To miało być trywialne proste zadanie, siedzenie na miejscu i czekanie na polecenie zleceniodawcy. Miałem cię śledzić, a następnie poinformować o lokalizacji osoby z którą się spotkasz…-

- …ale nie powiedziałeś o lokalizacji, tylko postanowiłeś wpierw zdobyć coś ekstra licząc na jakiś bonusik? – Tamten nic nie odpowiedział, gdy Garstka mocniej ustawił dźwignię.

- Pocieszę cię, ten problem cię już nie czeka. Sięgnął do kieszeni, po czym wyciągnął z nich kajdanki i skuł go od tyłu. Następnie przy użyciu mocnej linki związał dokładnie

jegomościa i zakneblował go chustą.

- Hmmm hhhmmmmm mmmmmm!- Próbował powiedzieć coś przez kawałek materiału. Garstka tylko go poklepał po plecach wpychając do pustej szafy na ubrania.

- Posiedzisz sobie tutaj kilka godzinek, jak tylko uporam się częściowo z problemem, to wyślę kogoś do ciebie.- Zamknął szafę na klucz i rzucił klucz w kąt pomieszczenia. Następnie szybko przebrał się i odświeżył by następnie wyjść z hotelowego pokoju pozostawiając zawieszkę na klamce: „Nie wchodzić." Wyszedł zamykając za sobą drzwi. Skierował się następnie szybkim krokiem do wyjścia z hotelu. Recepcjonistę przy drzwiach uprzedził, że wychodzi i sam nie wie kiedy wróci, jednak dla pewności zapłacił za dodatkową dobę hotelową. Następnie Garstka wyszedł w miasto które było dziś wyjątkowo głośne i żywe, zważając na późną porę.

Pułkownik doszedł na umówione wcześniej miejsce w przeciągu kilku minut. Znalazł w końcu umówione skrzyżowanie i bar czynny całą dobę. Zajrzał do środka, jednak nie znalazł jej tam. Postanowił poczekać kilka minut, jednak po kwadransie zaczął się niepokoić. Podszedł do barmana i zapytał, czy czasem nie widział dobrze ubranej czarnowłosej kobiety. Barman przez chwilę milczał przypominając sobie ostatnich klientów.

- Ach tak, pamiętam... piękna czarnowłosa kobieta była tu, jakieś pół godziny temu, zamówiła jednego drinka i usiadła przy ścianie. Chyba na kogoś czekała. Patrzyła cały czas na drzwi wejściowe. Nagle wstała i wyszła nawet nie dopijając zamówionego drinka.- Pułkownik teraz się lekko zdenerwował, oznaczało, że coś było nie tak. Umówili się że będą tu na siebie czekać... chyba że zdarzy się coś niespodziewanego.

- W którą stronę poszła?- Barman się tylko uśmiechnął.

- Dlaczego miałbym panu to powiedzieć? Jeżeli pan jest np. gwałcicielem, lub nożownikiem?- Garstka popatrzył na niego jak na idiotę.

- Jestem jej znajomym i mieliśmy się tutaj spotkać, a teraz zapewne grozi jej niebezpieczeństwo!- Barman nawet nie drgnął powieką, kontynuował nadal tonem człowieka, który przeżył już wszystko i nic już go nie zdziwi.

- Proszę mi wybaczyć, ale pańskie słowa nie przekonują mnie ani trochę, nic nie świadczy o tym, że pan jest jej... znajomym, no chyba. że ma pan jakiś dowód.- Tutaj zrobił wymowny gest ręką, że dokumenty z podobiznami Kazimierza Wielkiego, lub Władysława Jagiełły przekazane bezzwrotnie mogą skutecznie rozwiać jego wątpliwości. Garstka przeklął w myślach pazernego barmana, przyrzekając w myślach, iż dopilnuje by lokal był prześwietlony pod kątem łamania prawa. Wyciągnął 150 złotych i przekazał je Barmanowi, ten tylko kiwnął głową.

- Przekazał mu małą kartkę.- To jeszcze bardziej rozsierdziło pułkownika. Skubany miał informację a nawet o niej nie wspomniał? Przeczytał ją, rozpoznał jej pismo pisane w pośpiechu, była to krótka notatka.

- Znaleźli mnie, czarna furgonetka na rosyjskich rejestracjach, Seat przejechała koło baru, pasażerowie w okularach przeciwsłonecznych ... muszę się ukryć, okolice parku...

Natychmiast po tym wyszedł z baru i skierował się w stronę parku.. Obserwując okolicę, ulice mimo późnej pory pełne były turystów i młodzieży. Trzeba było przyznać, że asortyment turystów był imponujący. Park okazał się zatłoczony, nawet w nocy. Następowała teraz międzygatunkowa integracja. Zarówno ludzie, kucyki i gryfy, ale też i bardziej rzadkie indywidua. Wszyscy obecnie integrowali się ze sobą, przy użyciu co najmniej 37% wspomagaczy. To znaczy ludzie bardziej się integrowali, a pozostali towarzyszyli im w tym popijając od czasu do czasu. Jednakże ogólne stężenie w organizmach wydawało się jednakowe. W niebo płynęły różnorakie pieśni, zarówno te stare, antyczne sagi, mantry, poematy, jak i nowe przeboje muzyczne. Niejeden student psychologii, kontaktów międzynarodowych lub kulturoznawstwa mógłby napisać tutaj niezłą pracę magisterską. Garstka przeszukał cały park, bez jednak najmniejszego śladu Tatiany. Pytał się grupki kontemplujące wieczór, ale bez żadnych rezultatów. Natomiast prawie wpadł na niego nisko lecący zataczający się pegaz, który wyrżnął ostatecznie o drzewo. Jednakże nic poważnego mu się chyba nie stało, bo po otrzepaniu się poleciał dalej przed siebie. Innym razem jakiś gryf uznał, że Garstka wyzwał go na pojedynek, więc próbował wstać i walczyć, ale był tak pijany, że nie był w stanie nawet utrzymać równowagi na czworakach, co zostało skwitowane śmiechem połączonym dezaprobatą mniej podchmielonych kamratów. Zamurował go jednak

widok prawdopodobnie najdziwniejszej grupki jaką widział w życiu, która posuwała się właśnie główną alejką Parku. Była bez wątpienia najgłośniejszą. Kilkoro punków szło wraz z czterema diamentowymi psami, dwoma jednorożcami, trójką gryfów, brązową jaszczurką ze skrzydłami która była prawdopodobnie młodocianym smokiem oraz jedną zebrą. Wszyscy nieśli ze sobą po butelczynie, lub kilku jakiegoś trunku i śpiewali pieśń która okazała się obecna we wszystkich kulturach z drobnymi jednak zmianami.

...29 butelek/worków diamentów/bali siana/zbrojnych/kufrów skarbów/kociołków stało na murku/bocznicy/stodole/murze/wysokiej skale/paleniskach i jednen/a spadła/przyjechał wózek/przyszedł głodny kucyk/gryf wymierzył z kuszy/przyleciał zły smok/jeden został opróżniony zostało 28...

Wszyscy śpiewali swoją wersję i mimo że przekrzykiwali się co chwila i fałszowali niemiłosiernie, brzmiało to jednak całkiem melodyjnie. Podszedł do jednego z punków.

- Młody, widziałeś może czarną długowłosą w szarym płaszczu gdzieś tutaj?- Pytanie zagłuszył ogólny śpiew. Punk wydarł się na całe gardło.

- Ciszaaaaaaa!- Wszyscy dookoła niego zamilkli patrząc na niego lekko oburzeni, że przerwał im w takim momencie.

- Z panem rozmawiam...- Powiedział co zostało uznane za dobre wytłumaczenie i aprobowane zbiorowym łykiem trunków wszelakich po którym smok beknął wydobywając z siebie małą niebieską kulę ognia, które prawie przypaliła lotki w ogonie gryficy.

- Ej łuskowy, uważaj jak bekasz!-

- Praszam.- Powiedział cicho smok przed wypuszczeniem drugiego, tym razem w powietrze.

- Coś myślę, że gazowane ci nie służy.- Skomentował to jakiś punk. Rozpoczęło to jakże naukową w ogólnym stanie trzeźwości grupy rozmowę o naturze bekania.

Tymczasem Garstka rozmawiał z punkiem, którego uznał za przywódcę grupki.

- Wybacz gościu, ale nikogo takiego nie widzieliśmy po drodze. Myślę że takiej ślicznotki byśmy nie ominęli.- Pułkownik lekko posmutniał, dlaczego nic nie chce się układać jak powinno? Zebra patrzyła na niego przez cały czas po czym podeszła do niego i zapytała

- Widać, że coś trapi cię. Zdradzisz nam może co to jest?- Garstce nie uśmiechało się włączać kogokolwiek obcego w tę sprawę, tym bardziej międzynarodową pijaną grupę młodzieży. Zebra przyglądała mu się nadal z uwagą. Nie miał z nimi za wiele do czynienia, jednak słyszał wiele plotek na ich temat. Także, że umieją wręcz wyczuwać kłamstwo na odległość. Nie wierzył w te bajki. Co do kłamstw to były przecież jego żywiołem, on sam je wciskał innym. Postanowił dać im półprawdę, te zawsze są bardziej wiarygodne.

- Umówiłem się z nią tutaj, ale przeszukałem cały park i nigdzie jej nie ma, boję się, że jej coś się stało.- Zebra nadal patrzyła na niego swoimi oczyma, po czym odpowiedziała mu tak, że aż wywiadowcę lekko zatkało.

- Półprawdę słyszę tu, ale rozumiem nie naciskam już.- Na szczęście wydawało się, że nikt inny nie słucha dokładnie słów zebry.

- Hej nie myślicie chyba, że ta furgonetka ją potrąciła?- Zapytał inny punk wszystkich obecnych. Na twarzach obecnych pojawiła się lekka konsternacja.

- Furgo-netka?- Przeliterował jeden z jednorożców, jakby chcąc się upewnić czy dobrze usłyszał.

- To metalowe pudło które prawie przejechało Glurpa.- Wskazał tutaj na smoka, a wszyscy nagle zaczęli kiwać głowami rozumiejąc o czym mowa i przypominając sobie to wydarzenie.

- Garstka podszedł szybkim krokiem do smoka.- Przejechała cię prawie furgonetka? Gdzie to było? Potrząsnął nim lekko. Smok natomiast podrapał się przednią łapą w głowę zastanawiając się przez chwilę.

- To znaczy pamiętam jak szedłem sobie tą szerokim chodnikiem na samiutkim środku ulicy, którym o dziwo nikt nie chodził, gdy nagle. Z bocznej uliczki wyjeżdża z piskiem POTWÓR... był wielki, czarny lśniący i z jarzącymi się ślepiami. Pędził na mnie z niesamowitą prędkością. Sparaliżowało mnie i nie mogłem się ruszyć, a do tego potwór zaczął przeraźliwie wyć, szykując się do ataku. Ale coś zepchnęło mnie na bok...- Tutaj jeden

z punków się oburzył.

- Nie ktoś tylko ja, i nie „wył szykując się do ataku", tylko trąbił, bo jak kierowca zobaczy takiego kloca na drodze to co może innego zrobić?- Smok popatrzył na punka z łzami w swych gadzich oczach.

- Ty... ty uratowałeś mi życie.- Po czym chwycił i uścisnął najmocniej jak umiał. Widać było w gadzich oczach łzy.

- Mam u ciebie dług honorowy... zrobię wszystko by go spłacić.- Punk który zdołał już lekko poszarzeć z braku powietrza zdołał wyszeptać.

-... wpierw...mnie...puść...powietrza...!-

Garstka nie słuchał już więcej kolejnego monologu smoka o honorze itd, tylko zwrócił się w kierunku przywódcy grupki.

- Pokażecie mi miejsce skąd wyjechała ta furgonetka? – Punk wzruszył ramionami.

- Tak czy tak konkretnych planów nie mamy, a kończy nam się aprowizacja, a najbliższy całodobowy sklep jest niedaleko tego miejsca... DOBRA EKIPA W TYŁ ZWROT I ZAWRACAMY.- Wykonując bardzo niespektakularne w tył zwrot, wszyscy odwrócili się na pięcie i podśpiewując wesoło ruszyli przed siebie zabierając ze sobą pułkownika. W czasie drogi na miejsce był on wielokrotnie częstowany różnorakimi trunkami, bądź zachęcany by wyluzował i zaśpiewał z nimi. Grzecznie jednak odmawiał mając inne sprawy na głowie. W końcu jednak pochód doszedł na miejsce. W międzyczasie wśród zebranych rozeszła się wieść, że szukają zaginionej, co nadało zupełnie nowego sensu całej ich nocnej eskapadzie. Podniecenie tym nowym zadaniem sprawiło, że trzeźwieli w niesamowicie szybkim tempie. Po chwili oględzin miejsca gdzie przejechała ciężarówka jeden z psów, o brązowej sierści, bardzo niski był czymś wyraźnie przejęty. Pociągnął Garstkę za ramię koszuli, by zwrócić jego uwagę. Miał bowiem pewien pomysł.

- Cz..czy ma…ma pan co…coś je je je….j?- Zapytał, jąkając się co chwila. Agent wywiadu zastanowił się przez chwilę po czym wyciągnął nośnik pamięci. Pozostałe diamentowe psy także podeszły, jakby rozumiejąc co kombinuje.

- No Ralf, ty to masz łeb na karku.- Klepnął mikrusa lekko po plecach.

- S…s..sie wie, to n..n..niuchamy.- Cała czwórka zaczęła obwąchiwać pendrive.

- Tak… mam zapach samicy…- Powiedział po chwili jeden z nich

- Delikatny… ale wyczuwalny.- Skomentował drugi i wszystkie rozpierzchły się po okolicy na czworakach z nosami przy ziemi. Cała reszta obserwowała je z nieukrywanym zaciekawieniem. po chwili jeden z nich zawołał.

- Hej coś mam, niech ktoś to sprawdzi!- Garstka zauważył że był tak zadowolony, że machał lekko ogonem. Po chwili wszyscy podążali za czwórką psów, kluczyły i kręciły się w kółko, aż zatrzymały się w jakiejś ciemnej alejce.

- T…t…to tutaj…. z…z…zapach jest n…n…najsilniejszy, a ale miesza się z…z i innymi.- Alejka była jednak tak ciemna, że nie można było dojrzeć, co się w niej znajduje. Garstka cicho zaklął pod nosem.

- Ma ktoś latarkę?- Zapytał wiedząc, że szanse są minimalne. Odpowiedział mu chór przeczących odpowiedzi. Wtem klacz jednorożca zaśmiała się głośno.

- Po co ci latarka? Blue Void, pozwolisz? - Oba jednorożce podeszły i ich rogi rozbłysły oświetlając całą okolicę. W alejce znajdowało się pobojowisko, śmietniki były poprzewracane, wszędzie walały się śmieci. Na wszystkich ścianach znajdowało się grafit i czyiś gigantyczny numer telefonu.

- Ale pobojowisko, jakby tu doszło do niezłej przepychanki.- Skomentował to jeden z gryfów przelatując nad całą alejką. Zebra natomiast zaczęła grzebać w swoich sakwach przy siodle.

- Niczego tutaj nie dotykajcie, szansę do wykazania mi dajcie.- Jeden z punków podszedł bliżej patrząc jak wyciąga na kopycie jakiś zielony proszek.

- No, no słyszałem że uczysz się zawodu zielarza…- tutaj pochylił się i zapytał konspiracyjnym szeptem.- Dasz spróbować?.- Zebra nie wydawała się wykazywać jakiejkolwiek reakcji na tę zaczepkę.

- To nie są takiego rodzaju zioła! A teraz cicho bo skupić się nie zdołam.- Po tym ogier zamknął oczy i wymówił jakąś tajemną formułkę w swoim rodzinnym języku. Zerwał się

lekki wiatr, który porwał zielony pył. Zawisł on nad alejką niby zielona mgła w świetle wyczarowanego przez jednorożce światła. Zebra nie otwierając oczu kontynuowała swój dziwny rytuał.

- O pyle i wietrze co krążysz po świecie, opisz co stało się tutaj tej kobiecie.- Przez chwilę nic się nie działo, nagle w strefie zielonej mgły weszła szybkim krokiem jakaś postać. Wyglądało jakby do alejki wbiegł kontur kobiety. Zatrzymała się szukając rozpaczliwie wyjścia z alejki. Widząc, że to ślepa uliczka ukryła się za konturem koszy na śmieci. Chwilę później do alejki weszły cztery męsko wyglądające kontury. Powoli szli całą szerokością uliczki do miejsca w którym ukryła się kobieta. W momencie którym dochodzili do niej zaatakowała. Potężnym kopniakiem z półobrotu posłała dwójkę na kosze na śmieci które wysypując swą zawartość, przeturlały się na obecne miejsce. Trzeci próbujący ją chwycić został przerzucony przez ramię i wylądował na pobliskiej ścianie.

- No i to ja rozumiem, nie to co te tutejsze, co nawet porządnie uderzyć nie potrafią.- Skomentował jeden z gryfów z uznaniem. Kobieta próbowała uciekać, ale drogę zagrodził jej ten czwarty. Ten nie był łatwym przeciwnikiem, przez dobrą chwilę oba kontury wymieniały ciosy, po czym mężczyzna wykręcił jej rękę i chwytając ją za głowę ogłuszył ją uderzeniem w stojący pojemnik. Po tym wydarzeniu trójka jego towarzyszy doszła już do siebie. Dwóch zabrało nieprzytomną z alejki, a trzeci zaczął „ malować" puszką z farbą, gdzie teraz znajdował się numer telefonu. Po czym wyszedł z obszaru mgły.Zielona mgła powoli opadła na ziemię.

- O w mordę, naprawdę ją porwali.- Wydusił to z siebie jeden z punków.

- I…i na p…p…pewno by….była w t…tej czarnej ff….furgonetce.- Wyjąkał przejęty całą sytuacją Rufus. Zebra natomiast spojrzała Garstce prosto w oczy z wyraźnym smutkiem na twarzy. Punk, który był przywódcą grupy po prostu powiedział z determinacją.

- Co jak co, ale nikt nie będzie nam tutaj porywał kobiet. Nie wiem jakie to zboczeńcze lub inne zwyrodnialce, ale musimy coś z tym zrobić…-

-… obawiam się, że wy nie możecie mi w niczym pomóc. - Przerwał mu Garstka, odchodząc od grupki i wyduszając numer telefonu zapisany na ścianie. Po chwili usłyszał w słuchawce głos zmodulowany przez komputer, jednakże podświadomie wyczuwał wschodni akcent

rozmówcy.

- Pan Marian Garstka jak mniemam?-

- Tak, kto mówi…-

- To nieważne, ważne jest to… że porwaliśmy pannę Tatianę, jeżeli chcesz ją jeszcze zobaczyć żywą to przyjdziesz za 3 godziny pod wskazany adres… SAM. –

- Skąd mam wiedzieć, że już jej nie zabiliście?- Zapytał rozmówcę pułkownik, przez chwilę słychach było w słuchawce cichy rozkaz, by mówiła. Po chwili usłyszał głos Tatiany, mówiącej najszybciej jak potrafi.

- Piwnica, jakaś opuszczona fabryka co najmniej siedmiu uzbrojonych w broń krótką i maszynową, Rosjanie i… aghmmmmmm.- Słychać było, że ktoś ją zakneblował a w słuchawce usłyszał ponownie zmodulowany przez maszynę głos.

- Och jaka ona rozmowna, proszę się nie spóźnić, to bardzo ważne… i prosiłbym BEZ sztuczek.-
Głos w słuchawce rozłączył się. Garstka tymczasem przeklął kilkakrotnie pod nosem. Było niedobrze, bardzo niedobrze. Musiał jak najszybciej iść z tym do Grabarczyka, teraz tylko on mógł mu pomóc. Mając już jakikolwiek plan działania szedł szybkim krokiem w kierunku centrum. Punk, z którym wcześniej rozmawiał podbiegł do niego.

- Co pan chce teraz zrobić? Może powinniśmy powiadomić kogoś... cholera... – Pułkownik zatrzymał się i spojrzał na młodzieńca, wydawał się bardzo przejęty tym czego był świadkiem i podobnie zresztą jak jego towarzysze. To jednak nie była ich sprawa, nie zamierzał narażać młokosów na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Podszedł do niego i położył mu rękę na ramieniu.

- Pomogliście mi już dość, teraz to są jednak sprawy które zależą ode mnie. Mam swoje sposoby by załatwiać takie sprawy, możesz mi wierzyć.- Młodzik patrząc mu w oczy kiwnął tylko głową. Wyciągnął z którejś z wielu kieszeni kartkę i długopis. Zapisał coś na niej i podał ją Garstce. Był na niej adres i numer telefonu.

- Jakby co, to numer na squat. Pytaj o „Chudego", spróbuję pomóc.- Garstka tylko kiwnął

głową i zniknął w mrokach miasta.

Opuszczone magazyny na obrzeżach miasta, Warszawa 2.04, 26.02.2026

Księżyc świecił jasno nad opuszczonymi magazynami dawnej fabryki mebli. Los nie był dla niej łaskawy i nie przetrwała prywatyzacji lat 90. Całe wyposażenie zostało wyprzedane, pracownicy zostali zwolnieni. Jednakże ani budynki, ani teren na którym się mieściły nie interesowały przez przeszło 40 minionych lat nikogo. Słaby dojazd i bagniste podłoże, na którym znajdował się kompleks fabryczny zniechęcały potencjalnych inwestorów. Więc teren niszczał i czekał na lepsze czasy. Jednakże, gdyby ktoś przyjrzał się dokładnie zarastającym ruinom, opustoszałym halom, zauważyłby czyjąś obecność, jakiś ruch w oknie z którego dawno ktoś wybił szybę, odbicie promienia światła latarki od kawałków szkła leżących na podłodze. Teraz jednak słychać było jedynie ledwie słyszalnego szurania, jakby ktoś ciągnął coś ciężkiego po podłodze. Garstka cicho przemykał korytarzem w głąb kompleksu budynków fabrycznych, co chwile zatrzymując się i nasłuchując. Niestety nie miał dzisiaj czasu na żadne wymyślne podchody, jak to zwykle miewał w zwyczaju. Na zewnątrz naliczył co najmniej sześcioro strażników pilnujących wszystkich wejść do budynku. Musiał im przyznać, robili to całkiem profesjonalnie, tak bardzo profesjonalnie, że musiał wejść wdrapując się na 1 piętro. Niestety natrafił w tym pomieszczeniu na pojedynczego strażnika zajętego telefonem. Nie mógł ryzykować, że uda mu się przejść koło niego niezauważony, a wycofywanie się nie wchodziło w grę, zresztą kończył mu się powoli czas. Nie dając mu więc szansy na jakiekolwiek działanie ogłuszył go uderzeniem w głowę, jednocześnie kneblując usta strażnika, by nie wydobył się z nich żaden jęk lub też krzyk. Natychmiast go związał, zakneblował i przeszukał. O dziwo nie znalazł żadnego skomplikowanego systemu łączności, tylko zwykłe walkie-talkie. Prócz nadajnika, zabrał noktowizor i pistolet powalonego. Następnie schował go na końcu korytarza w stercie starych rupieci. Teraz musiał działać szybko, miał może 10 przy szczęściu 15 minut zanim zaczną go wywoływać. Skoro około 10 pilnowało fabryki z zewnątrz to w środku było ich także 10, chowając się w mroku opuszczonego pomieszczenia zaczął się zastanawiać, co właściwie tutaj do jasnej cholery robi. Sam, bez wsparcia, w nie znanym sobie terenie, jedynie z glockiem pod ręką, ratując kogoś kogo nie widział od przeszło 7 lat i kogo

praktycznie nigdy dobrze nie poznał. … *Lepiej o tym teraz nie myśleć.* Stwierdził idąc przed siebie. Nie chciał się do tego przyznać, ale martwił się o nią jak diabli. Przez kolejne dziesięć minut krążył po korytarzach opuszczonej fabryki. Minął pięciu strażników, ale wpadł na trop, gdy zobaczył dwójkę Rosjan pilnujących wejścia do piwnicy. Rozmawiali coś o więźniu i oczekiwaniu na przyjazd kogoś ważnego. Wiedział więc, że musi tam się rozejrzeć. Spróbował sztuczkę z rozdzieleniem strażników. Sturlał kamyk z pobliskich schodów na niższe piętro. Dwaj strażnicy nie zmienili nawet swej pozycji, jeden tylko poinformował o hałasie swojego przełożonego. Pułkownik musiał przyznać, ta dwójka nie była kompletnymi kretynami, na jakich wyglądali. Usłyszał ciche nawoływanie przez Walkie-Talkie, które miał w kieszeni. Przełknął w myślach, oznaczało to że zaraz zaczną poszukiwania nie odzywającego się strażnika i ogłoszą alarm. Po chwili namysłu postanowił pójść na całość, innego pomysłu obecnie nie miał. Wyprostował się i wyszedł z korytarza na wprost dwójki strażników. Szedł spokojnie i powoli. Przez noktowizor widział, że ta dwójka o dziwo nie posiadała noktowizorów tylko latarki. Karygodne zaniedbanie, które zamierzał teraz wykorzystać. Dopiero gdy przeszedł połowę dystansu, jeden ze strażników zapytał sennie po rosyjsku.

-Wasilij, czy przyniosłeś ten termos z kawą? Zaraz tu uśniemy.- Garstka uspakajająco machnął ręką, a gdy znalazł się jakieś dwa metry od nich odpowiedział.

- Kawa wyszła, ale mam coś na sen.- Zanim zdołali zareagować, pierwszy legł jak długi z rozkwaszonym nosem. Drugi zaskoczony niespodziewanym obrotem sprawy próbował wyszarpać z kabury broń, co w obecnej sytuacji było błędem. Chwilę później on także leżał na betonowej posadce. Garstka natomiast był cały mokry z emocji. Cholera, złamał przynajmniej trzy podstawowe zasady swojego fachu. Walkie-talkie ożyły nagle nerwowymi przekazami.

- Ktoś jest w budynku, uważajcie ma broń i może podsłuchiwać rozmowy przez walkie-talkie.- Usłyszał także rosyjskie nawoływania po korytarzach. Przeklął swój debilny plan i wszedł do piwnicy z bronią przygotowaną do strzału. Powietrze było tutaj ciężkie od wilgoci. Zapach pleśni i starości był tak wszechobecny, że aż wwiercał mu się w mózg. Słyszał jednak ciągłe rytmiczne uderzania metalu o metal. Przyspieszył kroku, aż doszedł do drzwi, skąd dochodziło go to rytmiczne uderzanie. Otworzył stalowe drzwi. Przykuta

kajdankami do ściany wisiała Tatiana. Była posiniaczona, wyraźnie zmarniała, ale żywa. Gdy tylko go zobaczyła, próbowała coś powiedzieć przez kneblującą ją szmatę. Zanim jednak Garstka zdołał w jakikolwiek sposób zareagować, kopniak prosto w twarz sprawił, że wyrżnął o rurę centralnego ogrzewania. Broń wypadła mu z ręki i poturlała się po podłodze. Cios ogłuszył pułkownika, który padł na plecy. Dopiero po chwili wróciła mu świadomość. Nad sobą zobaczył twarz jakiegoś azjaty, który o dziwo przemówił do niego w języku polskim.

-Witam panie Garstka, wydaje się pan zmęczony, pomogę panu.- W ręku azjaty pojawił się pojemnik jakiegoś spreju. Odruchowo wstrzymał oddech, lecz cios w brzuch zmusił go do wypuszczenia powietrza z płuc. Natychmiast po tym wciągnął powietrze ze środkiem usypiającym i stracił przytomność. Ostatnią rzeczą którą pamiętał był radosny śmiech azjaty.

Pułkownika ocuciło ze stanu odrętwienia kilka uderzeń w twarz. Odruchowo próbował zasłonić się rękoma, jednak nie mógł ruszyć żadną kończyną. Przebudził się rozglądając się dokładnie po pomieszczeniu. Był przykuty do metalowej ramy od łóżka. Tatiana natomiast zniknęła z pomieszczenia. Przed nim stał jakiś wielki azjata. Garstka prawie odruchowo zapytał siebie, jak to możliwie by Chińczyk był tak wysoki i barczysty miał z dobre dwa metry wzrostu. Olbrzym uśmiechnął się pokazując swoje żółte zęby i szykował się ,do zadania mu kolejnego Plaskacza, gdy głos zza jego pleców zatrzymał go

- Wystarczy panie Ming, myślę że już wróciła mu świadomość.- Gigant natychmiast odsunął się w bok, a za nim stała o wiele niższa osoba, jednak różniąca się karnacją skóry od olbrzyma. Na nosie znajdowały się prostokątne okulary, a włosy były równo obcięte i uczesane. Nienagannie nałożony garnitur dokończył pedantyczności tajemniczego osobnika. Ten spojrzał prosto w twarz Garstki i uśmiechnął się tajemniczo.

- Zgaduję, że zachodzi pan w głowę, kim jestem? – Pułkownik, prawdę mówiąc nie miał zielonego pojęcia, ale jedno nazwisko i imię przyszło mu na myśl prawie automatycznie.

- Niech zgadnę, pan Kaito Yamoto? - Azjata wydawał się lekko zaskoczony, bo aż zaniemówił, lecz po chwili wybuchnął śmiechem.

- Panie Garstka, cóż mogę powiedzieć, trafił pan w sedno... zdziwiłbym się jednak gdyby było

inaczej.- Pułkownik nie pozwolił mu rozwinąć swej myśli.

- Skoro trafiłem, to może byłby pan tak łaskaw oświecić mnie czemuż zostałem przywiązany do tej ramy? Znam bardziej wygodne pozycje do rozmów...- Chiński gigant już zamachnął się, by ukarać więźnia za pyskowanie przełożonemu, lecz Yamato zatrzymał go ruchem ręki. Następnie zbliżył się do niego i zaczął krążyć wokół ramy.

- Jest pan moim gościem honorowym, świadkiem mojego tryumfu. Śmiem wątpić, czy ktokolwiek inny będzie w stanie docenić rozmach i skalę operacji która niedługo się rozpocznie, a której weźmie pan udział...- Garstka śledził każdy jego ruch po pomieszczeniu, irytowała go niezwykła pewność siebie tego żółtka. Wiedział jednak, że teraz był w niezbyt komfortowej sytuacji, a sam chciał dowiedzieć się jaki to plan, na jego szczęście gospodarz okazał się nad wyraz "rozmowny".

- Zamierzamy więc dopilnować, by ten szczyt okazał się największą porażką w historii europejskiej dyplomacji.- Garstka się tylko uśmiechnął z lekkim politowaniem.

- Proszę mi wybaczyć szczerość, ale nie wierzę panu... jak zamierzacie skłócić wszystkie delegacje, jednocześnie pozostając w cieniu, poza jakimkolwiek podejrzeniem?- Teraz to Yamato posłał mu tak szczery i radosny uśmiech, że aż Polakowi zrzedł uśmiech.

- To bardzo proste....- tutaj nachylił się nad jego głową i wyszeptał w jego kierunku, nachylając się nad jego głową. .

-...dla udanego rezultatu poświęcimy całą delegację i dopilnujemy by podejrzenie za ten atak spadło w całości na kogoś innego...- Cofnął następnie głowę, nadal uśmiechając się szelmowsko prosto w twarz Garstce, który patrzył na niego jak na szaleńca, dopiero po chwili zaczął kiwać głową, nagle wszystko rozumiejąc.

- Dlatego wysłaliście delegację najbardziej ugodowych i "moralnych" członków partii, chcecie upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu...-

- Tak, masz rację, możliwość... wykorzystania tych do niczego nam już nieprzydatnych "defendystów" jest bardzo ważna... głównym jednak celem jest dopilnowanie, by żaden ogólnoświatowy sojusz się przeciwko nam nie zawiązał... - Usiadł na krześle które ustawił naprzeciwko więźnia. Przestał się uśmiechać, po czym zaczął powoli opowiadać. -...Teraz

wyobraź sobie ulice Warszawy za 48 godzin. Masa turystów i gości z całej Europy. Dziesiątki koncertów, wystaw i innych imprez kulturalnych. Nagle następuje serię zamachów... bombowych, chemicznych, porwań... nawet rozpylenie eliksiru ponyfikacyjnego w metrze lub na jakimś koncercie. Każda wielka organizacja terrorystyczna będzie obecna. Wszystkie są takie same, mali ludzie wierzący w swoje brednie...- kontynuował z niezmiennym zapałem, po roześmianiu się. - ...teraz wyobraź sobie ten CHAOS i PANIKĘ, oczywiście celem ataków będą także delegacje dyplomatyczne... czuje to pan pułkowniku? Nikt nawet nie będzie nas podejrzewał, nie będzie na to czasu... My natomiast będziemy czyści, bo zostanie zrobione to cudzymi rękoma.- Kaito kontynuował swój opis, nie szczędząc zachwytów i samouwielbienia nad planem. Garstka natomiast patrzył na Chińczyka, jak na jakiegoś szaleńca.

-U nas w Polsce jest takie przysłowie, nie chwal dnia...-

- ... przed zachodem słońca, znam... ale dla pana już zaszło, nie jest pan w stanie mi przeszkodzić, już nie.- Znów stanął nad głową Polaka z tryumfem na twarzy.

- Jest pan teraz najbardziej poszukiwanym agentem w kraju, ciąży na panu zarzut zdrady... a przynajmniej bardzo konkretne podejrzenie. Widzi pan, zdobyliśmy dostęp do waszych systemów informatycznych. Dopilnowaliśmy by zostawić ślady... wskazujące na pana, jako naszego informatora. Nie mówiąc o dwóch tajnych kontach z dwoma milionami złotych, na pana nazwisko i imię.- Jednakże nic nie zadziałało tak doskonale, jak podrzucenie panu żywej przynęty, która sprawiła że zaczął zachowywać się pan irracjonalnie.-

- Tatiana...- Wyszeptał przez lekko otwarte ze zdziwienia usta Garstka. Yamato tylko pokiwał głową.

- Musisz wiedzieć o czymś. Od przeszło 8 lat była naszym podwójnym agentem... widzisz, dla was służyła z przekonania, natomiast nam przekazywała informacje z wdzięczności, za przysługę. Miała bowiem bardzo chorych rodziców, którzy w Rosji nie mieli by najmniejszych szans na przeżycie. Załatwiliśmy im opiekę medyczną, niby testy medyczne nowego rodzaju leczenia i podejmują się tej operacji na własne ryzyko...- Tutaj przystanął, patrząc mu prosto w oczy i dodał lekko przesłodzonym głosem.- Gdybyś widział jak bardzo była nam wdzięczna, więc w podzięce przekazywała nam zdobyte przez siebie informacje,

nie były ważne bo nie o nie chodziło. Tuż przed tą „feralną" dla niej operacją dowiedzieliśmy się, że Amerykanie zamierzają zdobyć technologie Rosjan. Nie mogliśmy do czegoś takiego dopuścić, więc dopilnowaliśmy, żeby plan się nie powiódł. Co do jej dalszych losów nie kłamała co ją spotkało, przeżyła kilka lat ciężkiego łagru... i ta lojalność, gdy tylko podrzuciliśmy jej do skrzynek kontaktowych informację o szpiegu w kwaterze polskiego wywiadu. Przyleciała tutaj jak na skrzydełkach, co za lojalność. Oczywiście służby specjalne połowy Europy dostały cynk o jej kontaktach z naszym wywiadem, nie omieszkaliśmy nie powiadomić was. Wyprzedzę pytanie, które na pewno padnie, porwanie było sfingowane, oczywiście ona o tym nie wiedziała, to tak dla dodania dramatyzmu. Gdybyś jej nie odnalazł, dostałbyś telefon od porywaczy. Za jakieś pół godziny zostanie pan uśpiony, po czym zostanie pan umieszczony w małym motelu, wraz z obciążającymi dowodami, jak telefon komórkowy z którego pan się z nami kontaktował i oczywiście rachunki bankowe. Scenariusz będzie prosty, pana "ukochana" zdradziła, uśpiła i porzuciła, zabierając pieniądze. Nawet jeżeli w końcu panu uwierzą, będzie za późno... - Pułkownik z trudem mełł jego słowa, to wszystko było tak nierealne. Jak to możliwe, że udało im się ukryć tak wielką operację, oraz przede wszystkim dlaczego aż tak bardzo się starał by go upokorzyć. Po co zadał sobie tyle trudu, tyle problemów jakie zagrożenie dla całej operacji...

- Czemu poświęcasz mi aż tyle uwagi? Co jest powodem, że komplikujesz plan, tylko by mnie w niego wpleść? - Sarkastyczny uśmiech zniknął z ust Japończyka,zastąpił go uprzejmy, acz chłodny wyraz twarzy, niewyrażający żadnych emocji. Najlepszy pokerzysta by się jej nie powstydził.

- To osobista sprawa, powiedzmy, że chcę byś poczuł to co ja czułem dziesięć lat temu. Upodlenie i stratę marzeń, utratę własnej godności i honoru!- Tutaj nagle aż pułkownik oniemiał. Oświeciło go dlaczego wydawało mu się, że kiedyś go widział. Młody Japończyk w skórzanej kurtce, jak jednak znalazł się tutaj jako wysokiej rangi oficer chińskiego wywiadu? Powoli wszystko układało się w jego głowie, wszystkie części układanki zaczynały do siebie powoli pasować. Tymczasem Japończyk rzucił w kierunku olbrzyma telefon komórkowy i powiedział kilka słów po chińsku. Gigant tylko się uśmiechnął i kiwnął mu głową. Następnie powiedział coś po chińsku przez system łączności, do pomieszczenia weszła kolejna dwójka Azjatów. Tymczasem Yamato wychodząc rzucił na odchodne, odwracając głowę w jego

kierunku z fałszywym uśmiechem na ustach.

- Proszę wybaczyć, ale muszę dopilnować ostatecznych szlifów planu… nie chciałbym by coś przeszkodziło w ich realizacji prawda? – Tym razem Garstka także wygiął wargi w nikłym uśmiechu.

- Rozumiem, że jednak nie przejmiesz się, gdy plan zakończy się kolejnym… pendrivem z pornografią?- Z satysfakcją zauważył jak odwrócony teraz do niego tyłem Japończyk zatrzymał się w drzwiach i napiął się cały zaciskając pięści. Po tym jakby się uspokoił i rozluźnił. Skinął tylko prawą ręką. Chiński gigant wykonał fachowy cios w szczękę Garstki. Pułkownik, który skupił się w tym momencie całkowicie na obserwacji Japończyka, był kompletnie zaskoczony. Miał obecnie wrażenie, że został uderzony jakąś ciężką sztabą metalu w żuchwę. Tymczasem odwrócony tyłem do niego Japończyk rzucił na odchodne, zanim wyszedł z pomieszczenia.

- Jest mi niezmiernie przykro, że w Polsce nie obowiązuje kara śmierci, zawsze można mieć jednak nadzieję, że dla pana zrobią wyjątek… życzę miłej pobudki w celi.- W tym właśnie czasie dwójka nowoprzybyłych Azjatów szykowała strzykawkę jakiegoś płynu. Pułkownik Garstka pięć minut później zapadł w objęcia Morfeusza.